

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
 We Lwowie miesięcznie . . . 4'50
 z dostawą do domu . . . 5'—
 na prowincji 5'—
 za granicą 8'—
20 Cena egz. pojedyn.
 w całej Polsce
groszy

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOW. WYDAWNICZEGO WE LWOWIE
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA: LWÓW, UL. SYKSTUSKA L. 21.
 Telefon nr. 24. — Czek P. K. O. Nr. 142.176.

Nowy lokal — niskie ceny!

Wizytówki, memorandum, papier listowy
 z drukiem **bezpłatnie!**

Lwowska Drukarnia Nowoczesna obecnie
 L W Ó W,
 PASAŻ MI-
 KOLASCHA
 TELEF. 16-76

zaopatrzone w najnowsze maszyny do składania
 i drukowania oraz bogaty wybór pism wszelkiego
 kroju i wszelkiej wielkości wykonuje po

cenach bezkonkurencyjnie niskich

wszystkie roboty drukarskie (dzienniki, czasopi-
 smy, książki, afisze i wszelkie druki kupieckie)
 jedno- i wielobarwne we wszystkich językach.

Dla zamawiających robotę za 10 zł. 100 sztuk wi-
 zytówek, za 50 zł. — 1000 memorandum, za 100 zł.
 — 1.000 papierów listowych **bezpłatnie**
 (za zwrotem tego wycinka).

Zamawiającym z prowincji nie polecamy porta.

Ciunkiewiczowa i Galusiński

W powieściach kryminalnych Edgara Wallace'a i w modnych filmach sensacyjnych prze-
 wija się przed oczyma publiczności galeria szu-
 mowin społecznych: świat przestępców, pół-
 świata i szajka szpiegowska, związane z sobą
 węzłami koleżeństwa, stanowią odrębną, zam-
 kniętą w sobie sferę mętów ze swoistymi
 „bohaterami”, jak „dżentelman-włamywacz”,
 kokota, szpicel.

Fantazja żadnego autora tych scenariuszów
 z nieprawdziwego zdarzenia nie dosięga jed-
 nak fantastyczności, jaką rodzi prawdziwa, nie
 zmyślona rzeczywistość ery współczesnej. Na-
 wet obraz stosunków wiernie opisanych naj-
 lepszej powieści polskiej ostatniego sezonu, w
 „Karjerze Nikodema Dyzmy” Mostowicza, po-
 zostaje daleko, daleko w tyle poza rzeczywi-
 stością.

Czasem tylko jakiś proces odsłania zaledwie
 rąbek zasłony kryjącej ten świat niesamo-
 wity.

Nieco tylko światła rzucił na tę tajemniczą
 dziedzinę proces Ciunkiewiczowej. Co za ty-
 py! co za dalekosiężne wpływy! Międzynaro-
 dowa „dama”, którą potentat bolszewicki Kras-
 sin obdarzał brylantami! Obok niej słodki gi-
 golo „Ciopus” i tajna agentka (Zakrzewska) i
 dwa dzienniki sanacyjne: „Ilustrowany Kurjer
 Codzienny” (Galusiński) i „Gazeta Polska”
 (Zakrzewska).

Na szczególną uwagę zasłużyła, mimo iż po-
 została w półocieniu, figura p. „redaktora” Lota.
 W biblijnej Sodomie Lot był jedynym porząd-
 nym człowiekiem. Ale w pomajowej Sodomie
 Lot jest tylko pseudonimem; za którym kryje
 się nazwisko: Galusiński. Gdy Ciunkiewicz-
 wną aresztowano w Grand-hotelu, napisał wy-
 bitny feljetonista: nazwisko z Bałuckiego, afe-
 ra z Chicago. Nazwisko Galusiński jest także
 z Bałuckiego, a typ z Chicago. Zdumiewające
 są etapy bajecznego lotu kryminalnego, który
 zakończył się wylądowaniem w „pałacu pra-
 sy”, gdzie dżentelman obecnie robi opinię. I nie
 można nawet powiedzieć: „jak z filmu”, bo to
 prześciga najbardziej sensacyjne filmy detek-
 tywiczne.

Nowa mowa p. Sławka o „sile moralnej”

Ostatni numer „Cyrułika warszawskiego”, orga-
 nu sanacyjnego humoru, kwituje na wesoło slyn-
 ną mowę p. Sławka, w której wystąpił był jako
 przeciwnik... dyktatury.

Oto pan Sławek elegantuje się u fryzjera. —
 Rozmówka:

— Czy szanowny pan Prezes zamierza powtó-
 rzyć jeszcze swoją mowę, skierowaną przeciw ter-
 rorowi i dyktaturze?

— Wie pan, że nie. Ostatnio jakoś zdrowie mi
 nie dopisuje. Takie czuję łamanie w kościach...

Gorzej jednak, że niedość serjo traktuje wymo-
 wę p. prezesa „czołowa” prasa sanacyjna. Nie
 chwytła w lot jego przemówień. „Gazeta Polska”
 uważała, że można tekst jego ostatniej mowy prze-
 chować na później... „Kurjer Poranny” też nie
 znalazł dla niej miejsca od razu. Nowy redaktor
 p. Spiczynski uznał za pilniejsze — artykuły w
 rodzaju: „Czy aktorki mogą być dobrimi żona-
 mi?”

Może przemówienie p. Sławka na zjeździe leg-
 jonistów nie uzyskało pełnej aprobaty u góry?
 W każdym razie w tej nowej mowie, wygło-
 szonej na plenarnym zebraniu posłów i senato-
 rów BB, p. Sławek, nawiązując do swojego zaga-
 lenia zjazdu legionowego, wyraził przypuszczenie,
 że niektórzy nie zrozumieli jego słów, że bynaj-
 mniej nie wyciągał ręki do żadnych szkodników
 opozycyjnych i tego nigdy nie uczyni.

Natomiast powtórzył to, że BB pociąga za sobą
 nietylko jednostki „lepsze”, lecz pcha się doń i
 pewna ilość ludzi żadnych materialnych zysków.

Trzeba pilnie zatem przyglądać się ludziom, któ-
 rzy „do nas przychodzą” — ostrzegł p. prezes —
 „warunkiem bowiem naszych wpływów jest na-
 sza siła moralna”.

Mówiąc o rozgoryczeniu części legionistów, któ-
 rzy widzą różnych karierowiczów, czerpiących
 „korzyści materialne”, p. Sławek uznał, że nie
 należy się dziwić jednostkom, pozbawionym środ-
 ków do życia, że się skarżą...

Traf zrządził, że równocześnie z tą mową, za-
 kończoną zapewnieniem, że rząd obecny jest nie
 do zastąpienia, ukazał się mocno przez cenzurę
 pokiereszowany numer „N. Ziemi Lubelskiej” —
 organu najbardziej rozgoryczonych, gdzie jednak
 ocalał cały artykuł wstępny, zatytułowany: „Co
 dalej?”, w którym znajduje się oświadczenie:
 „Dziś odchodzimy od BBWR i wszystkich na-
 szych sympatyków wzywamy do zerwania z BB”.

Niewiadomo, czy zapowiadający owo zerwanie z
 ugrupowaniem, którego p. Sławek jest prezesem,
 wytrwają w swoim zamiarze? Czy jest to dekla-
 racja, czy deklamacja? Zapowiadają oni, że ich
 drogowskazem będzie zapoczątkowana przez „Ko-
 mendanta” akcja „oczyszczenia” Polski z nadmia-
 ru nieprawości... Jak to myśłą uskutecznić pod
 flagą dawnej pilsudczyzny — trudno sobie wy-
 brazić?

Narazie, jak wzmiankowaliśmy, porywy ich or-
 ganu mocno hamuje cenzura. Nawet w nekrolo-
 gu legionisty I brygady, który odebrał sobie ży-
 cie, cenzura pozostawiła tylko garść nastrojowych
 frazesów....

„Blokada” sądu przez oficerów

WIELKI PROCES 3.000 OFICERÓW

Jak donosi prasa warszawska, w piątek przez
 kilka godzin, gmach sądu okręgowego w Warsza-
 wie został formalnie obleżony przez tłum ofice-
 rów różnych stopni i rodzajów broni. Oficerowie
 zajęli wszystkie prawie korytarze w lewym skrzy-
 dle pałacu Paca, zagradzając dostęp do wydzia-
 łów cywilnych i kancelarii. Spore grupy ofice-
 rów zgromadziły się również na ulicy, wywołując
 powszechną ciekawość.

Przyczyną tej „blokady” sądu przez oficerów
 było rozpoznanie rozprawy w wydziale handlowym
 sądu okręgowego w sprawie spółdzielni wojско-
 wej, „Zjednoczenie Spożywców”, które po upadło-
 ści, mając olbrzymie deficyty, wystąpiło prze-
 ciwko 3.185 oficerom z żądaniem dopłacenia
 674.206 zł. Kancelarja sądu była o tyle nieopatrz-

Coraz wyżej wznoszą się brudne fale tej
 mętnej wody. Zalewowi temu przeciwstawił
 się jednak odważnie sędzia p. Grodecki, który
 mimo wszystko zachował w duszy niezawis-
 łość sędziowską. Mieliśmy sposobność stwier-
 dzić tę zaletę jego charakteru już na jawnej
 rozprawie prasowej „Naprzodu”, na której, nie
 zważając na znajdujący się w aktach i odczy-
 tany przezeń telefonogram p. ministra spraw
 wewnętrznych, sędzia ten uchylił konfiskatę
 wiadomości o aresztowaniu bankiera Sobola.
 W procesie Ciunkiewiczowej tenże sędzia, ja-
 ko przewodniczący trybunału, umiał oprzeć się
 sugestywnemu działaniu tytułów dzienników
 takich, jak „Gazeta Polska” i „Ilustrowany Ku-
 rjer Codzienny”.

To, co tu da się powiedzieć na pochwałę są-
 du, nie może jednak rozprószyć niewesołych
 refleksyj na temat ery, w której żyjemy, ery
 „Ciupusów” i ich bajecznych karier.

na, że wysłała wezwania do wszystkich 3.185 po-
 zwanych, którzy przybyli osobiście, sprawiacząc
 olbrzymie trudności sądowi.

Spółdzielnia wojskowa powstała w 1922 r., po-
 bierając od członków po 10 zł. udziału przy trzy-
 krotnej odpowiedzialności udziałowca. Później u-
 działu te bez wiedzy członków, podwyższono do
 20 i 30 zł., oraz odpowiedzialność osobistą każ-
 dego członka podniesiono 6-krotnie. Zarząd spół-
 dzielni wprawdzie nie zwracał się do udziałow-
 ców o wpłacenie dodatkowych sum na udziały,
 bo zarządowi potrzebne były tylko obligi. Pieni-
 dze dostawano z M. S. Wojsk. w nieograniczonych
 ilościach, czego dowodem jest obecny stan
 zadłużenia wobec M. S. Wojsk. na 900 tysięcy zł.

Spółdzielnia wojskowa od pierwszych lat istnie-
 nia miała bilanse deficytowe, których niedobory
 wynosiły po 100, a nawet 250.000 zł. Mimo to
 spółdzielnia nie likwidowano, aż doprowadzono do
 olbrzymich zadłużeń.

Z powodu niestawiennictwa szeregu świadków
 rozprawę odroczone.

Kupujcie tylko polskie wyroby!

**Ozdoby czekoladowe
na Gwiazdkę**
z fabryki

JANA HÖFLINGERA

zdrowe, smaczne, z najlepszej czekolady
 w sortymentach i na wagę, wszędzie do
 nabycia, a głównie w sklepie firmowym

ul. Rutowskiego 8
 (Plac św. Ducha)

Nieobecni nie mają racji

Odbyły się dotychczas cztery plenarne posiedzenia Sejmu, na których jeden raz zabrał głos członek rządu, mianowicie p. minister skarbu Zawadzki, wygłaszając expose przy wniesieniu preliminarza budżetowego.

Obraduje też sejmowa komisja budżetowa, która dotychczas „zalatwiła” trzy budżety: Sejmu i Senatu, prezydenta Rzplitej i NIK oraz budżet prezydium Rady ministrów. I na tych posiedzeniach nie zjawiał się żaden z pp. ministrów, mimo, że szczególnie budżet prezydium Rady ministrów tradycyjnie jest okazją do omówienia całokształtu polityki rządowej. Było nawet gorzej: na piątkowej komisji budżetowej zjawiał się podsekretarz stanu w prezydium Rady ministrów p. Nakonecznikow, ale nie uważał za potrzebne zabrać głos w odpowiedzi na zarzuty opozycji, zostawiając odpieranie ich p. Polakiewiczowi.

Jest to praktyka tego systemu, który nazywa się przemilczeniem. Już w pierwszych dniach po zwołaniu Sejmu zacytowaliśmy głos jednego z pism sanacyjnych, które ogłosiło, że większość nie ma zamiaru polemizować z opozycją; niech ona sobie zdrowo gada, większość zaś będzie głosowała. To wolno większości robić, tembardziej, że byłaby w wielkim kłopotcie, gdyby na argumenty opozycji chciała odpowiedzieć swoimi argumentami, nie samą liczbą. Czy jednak rząd może naśladować większość, raczej czy rząd może dać taki przykład absentowania się tam, gdzie jest dynda możliwość względnej krytyki jego polityki?

Nie jest to zresztą tylko omijanie Sejmu, ale wprost demonstracja przeciw niemu. Wedle obowiązującej jeszcze konstytucji Senat nie ma prawa inicjatywy, nie ma prawa zajmowania się budżetem przed uchwaleniem go przez Sejm. Z tego wynika, że ingerencja Senatu na sprawy gospodarcze jest żadna, a tymczasem ten sam premier, który Sejmowi i jego najważniejszej komisji nie ma nic do powiedzenia, staje przed Senatem i rozwija przed nim — jaki on tam jest — program gospodarczy, mimo że musi wiedzieć, że Senat z tych „objawień” nie może zrobić żadnego praktycznego użytku.

Czem wytłumaczyć to w żadnym parlamencie — obecnie tylko w niemieckim, ale ze zrozumiałych powodów — niepraktykowane postępowanie? Jakto, rząd mający za sobą za sobą tak pewną i posłuszną większość, unika zetknięcia się oko w oko w opozycję, jakby miał powody obawiać się, że zostanie zaskoczony, że może zdarzyć się przypadkowa większość? Nie może to leżeć w tem, co powiada p. Sławek: niech opozycja sobie gada, my robimy swoje; rząd nie jest rządem tylko większości, jego odpowiedzialność nie jest zawisła tylko od bezwzględnej aprobaty jego większości — rząd jest, powinien być, rządem całości, tembardziej, że w cichości musi sobie powiedzieć, że raczej opozycja jest wyobraźnielką opinii publicznej, aniżeli ta większość, która wyszła z brzeskich wyborów.

Niema na to wytłumaczenia, ale jest konkluzja: rząd, który jest nieobecny przy omawianiu jego polityki, zgóry przynajmniej, że nie ma racji, że nie jest w stanie rzeczowo rozprawić się z podniesionymi zarzutami. Nie jest to lekceważenie opozycji, ale obawa przed gadaniem w próżnię, przed dyskusją, w której jeszcze nie objawiła się liczba,

ale w której dominują fakta, fakta, fakta, którym nie jest się w stanie przeciwstawić równej wagi faktów.

Opozycja może bez wielkiego bólu znieść ten „despekt”, gdyż jej nie chodzi o wysłuchanie odpowiedzi, której treść zgóry jest znana, ale cho-

Posiedzenie rady naczelnej stronnictwa ludowego w Warszawie

Jakby dla symbolicznego zadokumentowania zgodnego pożycia chłopów i robotników, przedstawiciele chłopów obradowali przez dwa dni pod dachem robotników — w Związku zawodowym kolejarzy w Warszawie, przy ul. Czerwonego Krzyża, w liczbie kilkudziesięciu osób.

W dniu 10 grudnia wkraczamy w podwoje Domu Kolejarzy i rozpatrujemy się po wspaniałym ich dorobku. Oglądamy ów słynny teatr wielkiego polskiego aktora — Jaracza — „Ateneum”, gdzie tętni życie sztuki, malującej to wszystko, co staje się upragnieniem duszy nowoczesnego robotnika.

Nie było niestety czasu na szczegółowe oglądanie urzędów gmachu Związku, co niejednego nęciło... Zdarzyło się kiedyś swobodniejsza sposobność. Z dalekich Kresów po Podhalę, z Małopolski Wschodniej po Pomorze, zjechali się delegaci. O różnorodności stron świadczą stroje. Najliczniej reprezentowana jest Małopolska, dopisała b. Kongresówka, Poznańskie, Wilenszczyzna, Pomorze, Kujawy. Kto zna warunki i trudności finansowe wsi, wie z jakimi to wszystkim ofiarami, widzi z jakim to wszystkim zapalem i w jakim zrozumieniu celu owego zebrania.

Centralnym punktem zainteresowania były referaty posłów Witos i Malinowskiego, przemówienie dr. Gralińskiego i b. min. Thugutta. Poseł Witos ani słowem nie zdezawuował swego sensacyjnego wywiadu, ogłoszonego swego czasu w „Naprzodzie”. Mówił o „panowaniu bota” i o „prawie silniejszego”. Przemawiał dwukrotnie znakomicie. Tehnęła z mów tych troska, nietylko o dobro jednostek, ale dobro narodu i państwa: „Państwo nie jest własnością jednostki, ni klik, jest własnością narodu” — wołał wśród burzy oklasków. „Poświęćmy wszystko dla dobra państwa i narodu. Choćby jeszcze szerzej otwierano przeciw nam wrota kryminału, nie ułękniemy się niczego i nikogo. Naród, prócz obżerających się do syta jednostek, zrozumie nas wnet, poprze nas i stanie po naszej stronie. Pragniemy przy największych ofiarach z wszystkiego, a nawet życia, uczynić wszystko, co przywiezie poprawę do państwa i narodu, co usunie nędzę ludu, co zmusi każdego do poszanowania prawa i do wykonywania powinności wobec prawa i konstytucji. Szeregi nasze stale się umacniają, pomimo dywersantów, jakichśmy się wyzyli, tylko z pożytkiem dla nas samych”. Poseł Witos przy tej sposobności wymienił nazwiska „bankrutów”, jacy i za co wylecieli ze stronnictwa, a dziś są w poszukiwaniu zaspokojenia swej żarłoczności. Je-

dzi jej o przemawianie do masy, o wykorzystanie trybuny tam, gdzie wszystkie inne przystępy do mas są zamknięte. Niech pp. ministrowie dalej oddają się swym zajęciom w zacisznych gabinetach, opozycja wychodzi na powietrze, krytykuje i poucza, a społeczeństwo — zrobi sobie — o ile to jeszcze jest potrzebne — zdanie o rządzie, który swą nieobecnością zaświadcza, że poza siłą nie ma nic do powiedzenia na ciężkie skargi.

dnego nazwał „pospolitym złodziejem”. Mowa Witos trzymała w napięciu uczestników rady i przyjęta została huraganem oklasków. Przemówienia dr. Wrony i Roga miały charakter sprawozdawczy.

Świetne było też przemówienie ob. Thugutta. Zatrzymał się nad sprawą reformy rolnej bez odszkodowania i przyznał, że „jakkolwiek w przeszłości do takiej reformy się nie przychylił, przekonał się, że „nie będzie dla Polski wielkiego nieszczęścia, gdy się ją po tej myśli przeprowadzi”. Zajął się także ostatnimi „deklaracjami” p. Sławka i pojednawczymi propozycjami z jego strony, poczynionymi opozycji. Mowca, wśród oklasków oświadczył, że „niema pojednania bez skruchy tych, którzy doprowadzili do obecnego położenia”. „Należy też — mówił — skończyć z wszelkimi kartelami. Walkę z nimi trzeba prowadzić systematycznie i celowo, a nie poniechać jej aż ją uwinęncy zwycięstwo”.

Następnie o sytuacji gospodarczej referował poseł Malinowski. Wykazał brak programu gospodarczego sanacji i popychaniem z dnia na dzień nazwał wyczyni tych, którzy politykę gospodarczą prowadzą. Prowadzi ona do zubożenia i ruiny.

W dyskusji zabierało przez dwa dni głos przeszło 40 uczestników. Obrazowano położenie w kraju faktami nierządkiem ponuremi. Wskazywano na to, że jeszcze do niedawna „uczciwi sanatorzy” porzucają dotychczasową przynależność i tylko czekają, kiedy głośno będą mogli opowiedzieć się za zmianą dotychczasowego systemu.

Uchwalone rezolucje odzwierciedlają co drżenie w duszach szerokich mas i odtwarzają pragnienia tych, którzy chcą być podwalnią państwa. Jakkolwiek poseł Witos był wyznawcą postanowienia, by wezwać całą opozycję do opuszczenia Sejmu, to jednak postanowiono tę sprawę odesłać do komisji z tem, by w czasie lepiej nadającym się ją podjąć. Powszechnie domagano się rozwiązania Sejmu i rozpisanie nowych uczciwych wyborów. Z tytułu wywiadu posła Witos a w „Naprzodzie” nikt nie robił Witosowi wyrzutów. Znać było, że wypowiedział nietylko opinię, ale i pragnienie szerokich warstw społeczeństwa pracującego. Zapadłym uchwałem nikt się nie sprzeciwiał.

Pierwsze posiedzenie Rady Naczelnej zjednoczonego stronnictwa ludowego stanowi zapowiedź jeszcze większej spójności stronnictwa, a stanowić też będzie pogłębienie się stosunków politycznych i zacieśnienie braterstwa chłopów z robotnikami i solidarności całej lewicy. S.

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Lud się garnie do księgarni

Podczas srogiej bitwy raniony żołnierz zaczął jęczeć w niebogłosy. A drugi nato: „Czemu wrzeszczysz? Żeś ranny? Kaprala rozerwało na kawałki, a słowa jednego nie powiedział!” Ponura to jest historia i krwią ocieka, dlatego mi się jednak przypominała, że wszyscy białogł, a polski autor, ten właśnie, którego „rozerwało na kawałki”, słowa jednego nie powiada. Zaciął kołyszające się od zgrzytania zęby, zacisnął usta, portki przetrzymuje rękami, aby ich nie porwał wiatr, albo pan naczelnik urzędu skarbowego i pisze sobie książeczki. Taki, psiałość, hrabia, co miną nadrabia. Taki książę, co rymom ogony wiąże. Taki baron, co je makaron, bo tak już wychudł, że spożyć może jedynie potrawę w kształcie długim i cienkim, jak szpagat. Książeczki jednak pisze. Umierać będzie, a jeszcze za pióro utapi, jak żołnierz za karabin. Bo z tym pogromem literatury, to ciężkie łgarstwo. Czy już niema polskich książek? Bodaj się ością zadławił, ten, co takie ponure rozsiewa plotki i bogdaj się nim zajęła Kasa Chorych! Kto ma całe buty i dziurawy czas, niech się przejdzie

po Nowym Świecie i niechaj spojrzy: każda w tym roku wityna księgarnia zakwita, jak łąka w maju, jak nos pijaczyny, rozleciała się siedmią kolorów, jak damska fizjognomja, tytułami śpiewa, jak Kiepusa za dwa tysiące dolarów, nazwiskami świeci, jak jubilerska wystawa, uśmiecha się szczęśliwie, jak młody malarz, któremu przyśniła się butelka wina. Niema książek? Narodzie katolicki! Książek jest mnóstwo. Znakomite książki, sercem pisane, największym wysiłkiem ducha stworzone. Każdy z piórowładnych wszystko w nich umieścił, co tylko w nim było, wszystko, na co go było stać. A ponad nimi piętrzą się stopy książek innych, jak ofiarne stopy, ogniem błyskające i krwawiące się płomieniem: to najcudowniejsze książki wielkich umarłych, spadek narodowy, kopalnia niewyczerpana, żelazo i złoto, dżamenty słów i czerwone rubiny myśli.

Niema książek? Niech ktokolwiek to powie, a dwutomowym wspaniałem, ilustrowanym wydaniem „Chłopów” w łeb dostanie, tak, że betleemską gwiazdę ujrzy w biały dzień. A ileż obok tych wspaniałości niebotycznych jest książek cichych, dobrych, pełnych słodyczy, wiernych przyjaciółek, co na zmęczone oczy kładą poświatę ukojenia i ciszy? Czasem wśród nich nawet taka się zdarzy, do której można powiedzieć pięknie, jak ów pisarz angielski: „Bóg był dla mnie dobry, ale ty byłaś lepsza”. Żle ci jest, jest ci smutno, serce się w tobie tłucze? Zdarza się. Nie uderzaj wtedy, staro-

modnym polskim zwyczajem, łbem o szafę, bo z całą pewnością szkoda szafy, a czasem i łba. Wynajdz wtedy w wielkim tłumie książeczkę, tak mądrą jak ludzkie dojrzałe serce, tak pełną uśmiechniętej słodyczy, jak dobra matka, a tak pogodną, jak Boże Narodzenie. Albo takiej sobie poszukaj, co cię na skrzydłach slicznej, oszalałej, purpurowej, rozszumianej przygody, poniesie ponad ziemię, jak orzeł barana, (porównanie jest nieco dotkliwe, ale nie mam innego pod ręką). Wyszukaj sobie książkę, co gada wierszami, talk slicznie, jakby kto w twoje oczy rzucił brylantowo okrutny słońca. Zapytaj Mickiewicza, jak się żyje pełnią duszy, a Słowackiego zapytaj, jak się lata w niebieskości, ponad ziemią szarą, rozjęznaną i smutną. Serce otwórz przed Żeromskim, jak na generalnej spowiedzi, zatańcz z Reymontem na trzydniowym weselu, albo pomódł się do Pana Boga twarzą, wysokopienną modlitwą Kasprowicza, bo nie znajdziesz sliczniejszej książki do naboleźństwa, niż jego „Księga ubogich”. Książka polska na wszystko ci odpowie, rady ci udzieli, serce twoje uzdrowi, duszę ci oczyści i hyzopem ją pokropi.

Przez cały boży rok nie kupowałeś książek, nieznanymi przyjacielu, szepeć sobie jak guślarz w omentarnej kaplicy: „Żadnej lampy, żadnej świecy”. Myślałeś, że sam sobie udzielisz rady, na puszkowiu, wśród szarości i liszajowatego mroku. A to jest bałwaniasza rzecz, jeżeli kto się dręczy

NUMER ŚWIĄTECZNY 'DZIENNIKA LUDOWEGO'

Z okazji **Świąt Bożego Narodzenia** wydanie numer świąteczny w znacznie zwiększonej objętości. — Obok wielkiej i bogatej treści części redakcyjnej zamie-
rza Administracja starannie wyposażyć

DZIAŁ OGŁOSZEŃ

Zlecenia prosimy nadsyłać najpóźniej do dnia 21 grudnia. Wszyscy zainteresowani, oceniając korzyści reklamy „DZIENNIKA LUDOWEGO“, zechcą pospieszyć się ze zleceniami do tegoż Numeru świątecznego.

ADMINISTRACJA „DZIENNIKA LUDOWEGO“, Lwów, ul. Sykstuska 21

BB o „czystce“ w swoim obozie

„Słowo“ wileńskie, powróciwszy jeszcze w artykule: „Różnice poglądów w BB“ do mowy p. Sławka na zjeździe legionistów, pisze:

„Pulk. Sławek wydał okólnik, nakazujący rewizję członków BB. Prasa opozycyjna wykorzystwała oczywiście ten fakt w kierunku „konieczności“ wydania takiego okólnika. Należy wrzucić tylko ramionami na tego rodzaju małpie grymasy. Do szeregów każdego rządzącego stronnictwa pchają się gromadnie lobuzy i żuliki. Chodzi tylko o to, czy rządzące stronnictwo przyjmuje tych lobuzów i żulików dlatego, aby się szczycić większą ilością członków, czy też przeciwnie, stara się wyrzucić ich wszystkimi sposobami, nie wahając się nawet przed generalnymi „czyszczeniami“.

Nie wszyscy może rozumieją, co znaczy rosyjski wyraz: żulik. Tak nazywają Rosjanie różnego typu lotrzyków i złodziejasków. Ale, jeżeli takie żuliki pchały się jak na jarmark do BB — to zachodzi pytanie, dlaczego dopiero w tym roku wydał p. Sławek swój okólnik i dlaczego ten okólnik nie stał się hasłem do gromadnego ich wyrzucenia z organizacji bebeckich?

Nicponie wszędzie — wedle „Słowa“ — ciągną

ślądami rządowców, zapewne, ażeby dojadąc resztki ich uczt... Czy tak doprawdy bywa wszędzie? A choćby tam, gdzie działania partii rządowej są wszelkimi siłami ochraniające przed kontrolą?

Zważmy np.: Korespondent rzymski paryskiego „Le Temps“ donosi, jak odbywa się przyjmowanie nowych członków do partii faszystowskiej we Włoszech. Tej wiosny kierownictwo partii uchwaliło nie ograniczać dostępu do niej; nie poprzestawać na uwzględnianiu tylko kandydatów młodych, którzy przebyli stopnie przygotowawcze, lecz i poza temi rocznikami dopuszczać też innych — takich, którzy zgłoszą do dnia 28 października bieżącego roku, czyli do dnia rozpoczęcia się 11 roku faszystów. Ponieważ jednak zgłoszenia i po tej dacie nie ustają — milcząco ją przedłużono. „Duce“ podobno orzekł, że zamknięcie dopływu nowych członków nastąpić ma z chwilą, gdy liczba ich osiągnie milion.

Bynajmniej nie chcemy robić reklamy faszystom. Uważamy, że faszystowski jest źródłem szkodliwych oparów, rozchodzących się po Europie... Ale to przyznać trzeba, że posiada on więcej autorytetu we Włoszech (choćby ten autorytet z odurzenia wypływał) niż BB u nas.

Może on tedy, mając ogromną ilość zgłoszeń,

„Antonетки“ pierniczki nadziewane światowej sławy Do nabycia w firmie A. ROTHE, Kraków, Sławkowska 20

w samotności, w kryminale własnej zgrzyoty, zamiast wezwać takiego lekarza, jakim jest książka, polykać lzy, zamiast pić słońce, młócić słomę narzekania, zamiast wyjść na pole, między złościami zębów, albo wypłynąć na morze. A teraz, czytelniku, widzisz, żeś źle uczynił. Całe to szczęście, że masz właśnie doskonałą okazję, aby naprawić zaniedbanie. „W dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia, książki w górę podlatują...“ Jeśli na podarunek świąteczny kupisz książkę, zyskujesz niezmiernie rzeczy. Wszyscy o tem wiedzą, że pożytek z niej jest ogromny, że zostanie ona w domu, napelnawszy go blaskiem, że jej nigdy nie ubędzie, bo to nie piernik, ani butelka wódki, że ją można dać biedniejszemu, że to i owo. Istnieją pozatem korzyści mniejsze wprawdzie, niepozorne, lecz jakżeż potężne! Jeśli masz słodką żonę, daj jej książkę w nagrodę za słodycz, jeśli jednak pochmurne niebo dało ci żonę z taką siłą wymowy, że możnaby jej napędem zelektryfikować całą Ojczyznę miłą, daj jej też książkę piękną, obszerną i opasłą, taką na trzy dni. Przez trzy dni będziesz „leżeć na obłoku, roztopiony w ciszę“. A w oku nie będziesz miał „lzy sennej“, lecz lzę wdzięczności. Daj książkę lubym dziatkom, a znikną w niej, jak w rozkwieconym ogrodzie. Będziesz słyszał tylko perlisty śmiech, a nie owo słodkie narzekanie: „Tatusiu, Janek kopnął mnie w brzuch, a Marysia połknęła szpilkę“. Daj książkę swojemu wrogowi, a wróg zmieknie, jak twardy but narciarski, posmarowany rycynusowym olejem. Daj ją przyjacielowi swojemu, o którym mądrze powiada stary Szlangbaum w „Lalce“: „Przyjaciel dobry wiele znaczy, on przebaczy wszystkie urazy wiele razy“. Za książkę

znacznie więcej uczyni. Daj książkę narzeczonej i bystrze patrz, co ona z nią uczyni: jeśli ją do serca przyciśnie, staraj się o indult i żeń się, bracie, czempredzej, lecz jeśli ją w kącie ciśnie, uciekaj od niej, niezdolny, uciekaj, jak jeleni szybkonogi. Taka kobieta nie ma serca, tylko ówierz kilograma „przedniej cielej“, a potrafi gadać tylko z lustrem. Żołnierzowi daj książkę, aby sobie za jej sprawą pojechał na urlop w nieznane kraje i dalekie ziemie. A przedewszystkiem daj książkę choremu, co cierpi. Nie dawaj mu takiej, co sama ledwie zipie, chora na skręt kiszek i myśli, albo na zatwardziałą melancholję, ale zdrową, bujną, co wierzy w człowieka, a kwitnie, jak wiosna.

Kiedy na gwiazdkę ofiaruje się komu książkę, daje mu się zaczarowany podarunek, coś, co żyje, czuje, cierpi, kocha, uśmiecha się, lub płacze do-
brymi łzami. Posyła mu się kogoś, bardzo mądrego, wiernego przyjaciela, o którym powie każdy, jak Gospodarz w „Weselu“: — „Ktoś mi znany, ktoś kochany...“ Siedzą sobie cisi ludzie w gromadce i gryzą słowa, jak orzechy, a wtem wchodzi starszy pan z takim uśmiechem, jak słońce. Okulary na nosie, a palce, pomazane atramentem. Ciepło się czyni w pokoju, wszystkie serca jak wosk miękną a wtedy dziecko male spojrzy i powie z gorącym szepcieniem: „To pan Prus!“

Takie to cudy przedziwne czyni książka. A tak mi się zdaje, że gdyby Pan Jezus dzisiaj się narodził, nie przyniesłoby Mu myrry, ani kadzidła, ani złota, ale ktoś, biedny bardzo, ukłękawszy, ofiarowałby Mu drżąca ręką śliczną książeczkę, co się nazywa: „W pustyni i puszcy“.

— 000 —

przebierać w ludziach i może wyrzucić za burt nawet takich działaczy, jak Antonio Turati, którego nazwisko zrosło się z historją czarnych koszul; gdzie nie chodziło zatem o lichego „lobuza“, lecz o tuza...

A teraz dalsza uwaga. O ile nazwa żulik oznacza typ kryminalny, o tyle wyraz: lobuz ma mniej zdecydowaną treść i redakcja „Słowa“, używająca bardzo pospolitych obelg w stosunku do ludzi jej niewygodnych, może tak przezywać wszystkich, którzy się na wsteczny kurs sanacyjny nie godzą. Bo są i tacy w tym dziwnym obozie, którzyby chcieli usunąć z BB p. Mackiewicza i tych, których on opiewa, jako ozdoby sanacji. Oto w „Nowej Ziemi Lubelskiej“ czytamy:

„I nie Radziwiłł, Mackiewicz, Sapieha, Wiślicki, czy inny Lubomirski lub endeck albo lewjatańczyk, duszący się dziś od dytyrambów na cześć Komendanta, wysunęli hasła sanacji moralnej: przebudowy ustroju społeczno-gospodarczego na sprawiedliwszych i trwalszych zasadach, ale my to uczyniliśmy.“

Ze dziś po sześciu latach rządu naszego obozu, a właściwie rządów BBWR, stanęliśmy w ostrej opozycji do jego poczynań dalszych, to tylko dlatego, że przekonaliśmy się, że BBWR w takim stanie i składzie nie jest zdolny do żadnej twórczej pracy, że żadna postępową ustawą z niej wyjść nie może, gdyż elementy reakcyjne, elementy niechętnie odnoszące się do wyzwalamia się człowieka pracy z niewoli kapitalistycznej każdą taką myśl tłumią w zarodku i niszczą. My podobnej reakcji tolerować nie możemy, a jeżeli nie mamy dziś jeszcze dość siły, ażeby siłą usunąć ją od decydowania o losach społeczeństwa, to w każdym razie zastrzegamy się, że to nie my czynimy, że za to odpowiedzialności brać nie możemy i nie chcemy, przeciwnie wszelkie wszeteszeństwo jak najkategoryczniej polepiamy, bez względu na to, z której strony ono pochodzi.“

A po tych słowach — może zbyt buńczucznych jeszcze, jak na słabą grupkę „domowych“ oponentów, następuje taka charakterystyka organizacji BB:

„I chociaż zdajemy sobie sprawę, że BBWR jest dziś fikcją w terenie, że prócz sekretarza, rzadziej prezesa, na liście członków figuruje kilku pokłóconych z kodeksem karnym, lub ludzących się, że przez przynależność do BBWR komornik Izby Skarbowej będzie względniejszy, to jednakże BBWR jest dziś większością w parlamencie i ono odpowiada za to wszystko, co w kraju dzieje się.“

Dalszy ustęp został wybielony przez cenzora: widocznie jeszcze dosadniejszych użyto w nim określeń...

Donkiszoci lubelscy zapominają przytem o jednym. PP. arystokratów musiano zapraszać, ażeby zdecydowali się „en bloc“ przystąpić do „bloku“.

Sam p. Sławek jeździł do Dzikowa. Chwilę tę uwiecznił był nawet wierszykiem „Robotnik“. Ostatnie zdania tego wierszyka brzmiały:

„Ale sztuka to jest nowa
Z Bezdana trafić do Dzikowa...“

Tej nowej sztuki nie jest w stanie pojąć garść tych szarych legionistów, którzy sami siebie określili mianem „wymarłaków“.

Prawo pięści

PROCES NIEDZIAŁKOWSKI—KLESZCZYŃSKI

W piątek warszawski sąd apelacyjny rozpatrywał sprawę wytoczoną przeciwko posłowi Kleszczyńskiemu z BB przez prezesa klubu PPS i redaktora „Robotnika“ posła Niedziałkowskiego. Swego czasu „Robotnik“ nazwał posła Kleszczyńskiego „polskim Puryuskiewiczem“, w odpowiedzi na co p. Kleszczyński czynnie znieważył posła Niedziałkowskiego. Nie uznając pojedynków, poseł Niedziałkowski skierował sprawę do sądu. Sąd okręgowy posła Kleszczyńskiego uniewinnił, a sąd apelacyjny ten uniewinniający wyrok zatwierdził. Zdaniem sądu, wyrażonem w motywach wyroku, nazwanie p. Kleszczyńskiego Puryuskiewiczem było dla niego ciężką obrazą, gdyż Puryuskiewicz w Dumie rosyjskiej był znanym wrogiem polskości. Wobec tego reakcja posła Kleszczyńskiego została zrównoważoną przez obelżwą treść artykułu.

TOWARZYSZE! TOWARZYSZKI!
ROZPOWSZECHNIJCIE SWÓJ DZIENNIK!

„Iliada” współczesności

„Pamiętnik bezrobotnych” wyd. Instytutu Gospodarstwa Społecznego

IV.

A na marginesie sakramentu o „nierozwalności małżeństwa” i losu dzieci „cnotliwie spłodzonych”:

„Bo ja poznałam, że swojego męża nie Kocham zaraz po ślubie, ale wiedząc, że on mnie kocha, byłam uległa i cicha i nie dałam jemu poznać, że cieniłam bardzo. Byłam przekonana, że tak być musi, bo ja mu przysięgam posłuszeństwo. Otóż wyniki były takie, że miałam dzieci ośmiorgo. Pierwszy chłopczyk żył sześć tygodni...”

„Córke jedną wydałam zamaż, lecz trafiłam bardzo źle. Człowiek bez honoru, charakter podły... Nie chciała z nim żyć, znów była u mnie. Urodziło się dziecko jej, wychowaliśmy. Przyszła, przeprosiła. Córka moja pragnęła mieć to gospodarstwo. Zeszła się z nim, bo wyjechał do Katowic i ona pojechała do niego, ale był tak podły, maltretował ją w różny sposób, ona zaszła w ciążę drugim dzieckiem...”

Kiedy drugie dziecko się urodziło i miało dwa miesiące, to go słuł tak, zbił i mówił, że ją z dziećmi zamorduje. Tylko paznokcie obgryzał i jak dziecko bił to jej nie wolno się było wtrącić, że dziecko się zakrzychało, tak, że wpadła w nerwową chorobę i kiedy poszła do powiatu, że na tę intencję, ażeby mąż przestał pić i grać w karty i żył jak człowiek, to sam ksiądz powiedział, żeby się uspokoiła, bo może pójść do szpitala. Znowu się rozszła z nim.

„Lecz cóż się stało, znowu przyszedł ów zięć, ukląkł, zaczął przysięgać, że się poprawi. Przysięgał na grobie matki, że się poprawi, że tęskni za dziećmi. Córka moja powiedziała: mamo, ja mu nie wierzę, on czeka na moją zgubę, ale wytłumaczyłam jej, że może Bóg da, że się poprawi. Zejdź się, przecież z najgorszego bywają ludzie, jeżeli niemi chcą pozostać. Porzuciła pracę, wróciła do niego, a on zamiast się poprawić, to się zrobił gorszy o 100%. Poszturgiwał ją, dzieci bił, różne piosenki nieprzyzwoite, zachowywał się niemoralnie, dziecka nie chciał ochrzcić, córkę powiedział, że wychowa dla siebie i raz jednego zastała go, jak był rozebrany i dziewczynkę czteroletnią posadził na fotelu i poruszał ręką. Chłopczykowi dwuletniemu kazał się sobą bawić. Tak, że ledwie wytrzymała z nim 6 miesięcy, i znów zaszła w ciążę, bo jak powiedział: ja ciebie zamęcę dziećmi...”

(Pamiętnik Nr. 4 Pracownica, imająca

się wszelkich robót ostatnio jako krawcowa zamieszkała w Warszawie).

Tęgo rodzaju fakty nie stanowią w „Pamiętnikach” wyjątku. Gehennę żartów nędzą rodzin bezrobotnych, zwłaszcza najniezwyklejszych, bo najbezsilniejszych żon, matek i dzieci, pogłębia nieraz stokrotnie łańcuch sakramentów i zabobonów „nierozwalnie” zespalający swe ofiary.

A jakże w tej atmosferze jezuityzmu wygląda sytuacja rodzin bezdzietnych? Posłuchajmy:

„Postanowiłem napisać prośbę o jakąkolwiek pomoc. Choćby trochę opału, o biady... Po 10 dniach przychodzi kontroler. Pyta jakos dziwnie... Każę przyścis do biura na drugi dzień. Poszedłem. Kierownik odpowiada odmownie. — Panu żadna zapomoga nie przysługuje, ponieważ żona pańska pracuje dwa dni i nie macie dzieci. Nie mamy dzieci, to prawda, ale pragnę żyć.

(Panie Szanowny, Panie Boy-Zeleński — co Szanowny Pan powie na to o tych dzieciach?). Czy żeby żyć, jak człowiek, chociaż się jest bez pracy, trzeba mieć koniecznie kilkoro dzieci i z nimi razem cierpieć niedostatek?

(Pamiętnik Nr. 19. Robotnik włókienniczy zamieszkały w Łodzi).

Jednym z najcyniczniejszych kłamstw z godnym podziwu uporem kolportowanem przez zainteresowane czynniki — zwłaszcza w półinteligentnych i zdezerjentowanych „kurjerkową” demagogią środowiskach drobnomieszczańskich burżuazji jest wersja o rzekomek zamilowaniu do nieróbstwa wśród „demoralizowanych zasilkami” mas bezrobotnych. Fałsz ten cynizmem swoim dorównujący może tylko innemu popularnemu „argumentowi” sfer zbliżonych do „Lewjatana” o „nadmiernych rujnujących gospodarke narodową świadczeniach socjalnych w Polsce” — tak głęboko zdołał przeniknąć nawet w psychikę mas pracujących, że cały szereg bezrobotnych autorów „Pamiętników” wstydi się faktu braku pracy i wogóle swej nędzy.

„Pisząc ta szczerą spowiedź — kończy swój pamiętnik robotnik niewykwalifikowany zamieszkały w Sosnowcu — do Was Szanowni panowie — to mimowoli cisną mi się łzy do oczu, bom jeszcze nikomu takie nie wyznał, a to dlatego, że

Panowie mnie nie znają i ja również Panów nie znam. W oczywisty n-gdy tego nie wypowiedział, bo moja wstydliva natura tego mi uczynić nie pozwoliła. Wolę cierpieć i milczeć”.

Tęgo rodzaju wyznań jest znacznie więcej. Mimo to jednak „Pamiętniki bezrobotnych” stanowią jeden z najbardziej druzgocących dowodów, zadający kategorię kłam złośliwej sugestji „Lewjatana” o „zawodowym bezrobociu”.

Ukochanie pracy, nawet tej najgorszej, najgorzej płatnej i najbardziej wyczerpującej pracy — jest wśród bezrobotnych tak wielkie, że ogrom cierpienia i zmagania się z bezrobociem tak bezbrzeżny, że w świetle „Pamiętników” dopiero czytelnik rozumieć poczyna jak łatwo jest przy odrobinie wytrwałości no i przedewszystkiem... grosza — wzmówić w t. zw. opinję najjaśkrawsze nawet absurdu.

Krzyk o pracę, o tę pracę, identyfikowaną we wszystkich niemalże pamiętnikach z „prawem do życia” robotnika i jego całej rodziny, wybija się ponad wszystkie inne żądania „Pamiętników”:

„Mam 24 lata i zdrowe ręce do pracy i dziś wołam, a ze mną wołają tysiące głodnych i nagich:

— Dokąd nas prowadzicie? Gdzie koniec tej strasznej walki o kawałek chleba? Dajcie nam pracy i chleba! Dajcie nam prawo do życia! Dajcie nam dzieci wychować dla państwa! Jutro może być zapóźno — ręce nasze pożądają pracy — nieprzywykłe one tylko przebywać w kieszeniach palta czy marynarki, pragną pracować, tworzyć, budować, ale gdy będzie się to przeciągać w jakąś nieskończoność — będą umiały i burzyć!

(Pamiętnik nr. 6. Ślusarz zamieszkały w Warszawie).

„Z chwilą ogłoszenia redukcji wśród robotników zaczyna fermentować i powstają podłe myśli zemsty za swą krzywdę, lecz tu należy zaznaczyć, że to nie jest objaw zwiastujący lepszą przyszłość bo sam robotnik nie zagłębia się w skomplikowaną maszynę państwową, a żyje zasadniczo dwoma basłami, a mianowicie pracą i zarobkiem.

Praca dla robotnika jest jakgdyby regulatorem jego życia, natomiast zarobek jego jest dla niego tem, czem dla młynia wietrznego wiatr.

(Pamiętnik nr. 2. Cieśla zamieszkały w Warszawie).

Homeryckich natomiast akcentów na bierają te części „Pamiętników”, w których autorzy opisują chwilę, gdy przeszedłszy całą krwawą drogę krzyżową bezrobocia, otrzymują wreszcie tędną a tak wymarzoną przecież pracę:

— Zamiatał szeroki trotuar. Mam twarz jasną i zdaje się, że pogodną. Znikło napięcie, niepokój. Jest jakby we mnie wielka cisza i wielki spokój. Na ulicy szum, gwar, hałas, ale ja nie słyszę, nie mnie nie razi, nie nie męczy. Zamiatał ulicę ruchem żniwiarza. Kiedyś czytałem o rytmie roboczym. Jeśli kiedykolwiek, to właśnie teraz praca moja jest współrzedną z jednocześnie skurczem komór sercowych. Dlatego może tak lekko mi. Nie myślę, nie kombinuję. Teraz pracuję, mam pracę.

40 złotych miesięcznie i życie i spanie. Znowu jest dobrze, jak wtedy...

Niedługo upłynie miesiąc. Zaniosę ojcu 40 zł.

(Pamiętnik nr. 17. Malarz pokojowy zamieszkały w Łodzi).

Pracuje się tu na cztery zmiany po sześć godzin. Mam 45 gr. na godzinę...

Pokochałem tę robotę mnie przeznaczoną, zgłębiłem gruntownie tajniki kunsztu łopaciarskiego i sztukę wyrzucania błota z kadzi. Wywijam łopatą jak ongiś mistrze bronią obosieczną. Z szumem wylatuje ponad głowę gruda za grudą miękkiego błota i pada na ziemię z trzaskiem, rozpryskując się na wszystkie strony. Gdyby pewne było, że wkrótce fabryka znów nie stanie, to by mi do tego błota i szczęścia zdaje się już niczego nie brakowało. To już jest wszystko.

Przecież to właściwie jest już to, co nazywamy życiem, to takie już powołanie. Więcej szczęśli w mojej drabince niema. Jedynym zwrotem, czy niespodzianką może być chyba koniec.

Jestem ustabilizowany, to grunt. Z łopatą się już pewnie nie rozstanę, chyba starą zamienię na nową. To jest bardzo pożyteczny instrument. Żadna technika go nie wyruguje. Przecież tylko ona mi da ostatnią, bezinteresowną przysługę.

(Pamiętnik nr. 57. Robotnik pracujący w rafinerji nafty, zamieszkały w Wygodzie, woj. Stanisławowskiej).

Jotem.

PIERRE MARIEL.

Przeznaczenie

Briseville nie istnieje już. Mała normandzka wieś, w której spędziłem dzieciństwo, zniknęła. Czy też się tylko zmieniła? W każdym razie nie poznaję jej. Gdzież podział się miłutki, ustrojony kwiatami, dworzec kolejowy, jakby przeniesiony ze sceny? Na jego miejscu stoi budynek z szarego kamienia. Gdzież są kasztany, które biegły wzdłuż linii? Zmiotły je słupy telegraficzne.

Wydaję się sobie intruzem. Czy to jest Briseville? Na miejscu wieśniaczych chat, krytych słomą, stoją baraki dla robotników. Gdzie dawniej falowało zboże, ciągną się obecnie szeregi budynków fabrycznych. Ich przenikliwie donośny gwizd wystraszyłby wszystkie kury i gęsi, gdyby tu jeszcze były kury i gęsi...

Chcę uciec. Ale najbliższy pociąg odchodzi za trzy godziny. W dalszej wędrówce spotykam niezliczoną ilość twarzy, z której żadnej nie znam. Odetchnąłem z ulgą, znalazłszy się w małym lasku, który ocalał

przed uprzemysłowieniem. Biała koza spogląda na mnie wystraszonemi oczami. Jakaś stara kobieta prowadzi ją na sznurku. Co to?... Nie, to chyba niemożliwe. A jednak! Zbliżam się. Tak, to ona, stara, dobra mateczka Prevost. W latach mego dzieciństwa już wydawała mi się stara. Teraz ma pewnie dziewięćdziesiąt lat lub więcej. Uśmiecha się do mnie bezzębniemi ustami. Czy mnie poznaje?

— Dzieńdobry, matko Prevost! Czy przypominacie mnie sobie?

Matka Prevost nadstawia uszu. Nie słyszy już pewnie. Ale nie trosz czy się o to. Ma szczęśliwy wyraz twarzy mądrego dziecka — na początku i na końcu życia.

Koza pasie się. Stara spogląda na mnie, ja — na nią. Jestem zmieszany, mimo to zostaje. Moje stare Briseville nie umarło całkiem, skoro odnalazłem matkę Prevost. Rozpoczyna rozmowę z nieznanym panem:

— Synu, wyrosłeś przede mną,

jr' słuł telegraficzny. Jesteś zdumiony? Zapytujesz: co robi tu jeszcze dobra staruszka — zawsze na tem samym miejscu, o tej samej godzinie każdego dnia, który jej Bóg daruje? Widzisz, muszę się troszczyć o swoją kozę.

W dalszym ciągu mówiła już do siebie samej, a nie do mnie:

— Życie nie jest wesołą rzeczą, gdy się jest starą i samotną. Dzieci? Odeszły daleko. Może pomarły... Ale nie smuć się... Nie mam na to czasu: muszę gotować, prowadzić kozę na łąkę. Muszę zbierać drzewo... Czas schodzi. I ma się rozrywkę. Z wybiciem godziny dwunastej, kiedy fabryka gwiżdże, przychodzi tutaj. Jak widzisz, stąd można spojrzeć w głąb ulicy. Czekam na listonosza. Gdy przechodzi, mówi: „Dzieńdobry, matko Prevost” i idzie dalej. Patrzę za nim i powtarzam sobie: „Może jutro”. Czekam bowiem nie na Onesime'a, listonosza, ale na list. Zabawne, nieprawdaż? Śmieje się bezzębniemi ustami.

— Właściwie, kto ma do mnie pisać? Nikt. A jednak zawsze oczekuję. Powiadam ci, to jest rozrywka. Kiedy mam za dużo kłopotów, mówię sobie: „Może przyjdzie list”.

Od kogo? Nie wiem. Ale gdybym otrzymała list, wiedziałabym, że ktoś jeszcze o mnie pamięta. I toby mi dobrze zrobiło. Starzy ludzie mają swoje kaprysy...

Dopiero po kilku tygodniach wykonałem swój zamiar. Czy nie mogę w tak łatwy sposób uszczęśliwić matki Prevost? Wyobrażam sobie jej uśmiech, gdy listonosz zamiast zwykłego „dzieńdobry” doda jeszcze: „jest list do pani”.

Co było w liście? Kilka uprzejmych zwrotów, w których zapewniałem ją o mojem zainteresowaniu jej osobą. Winienem jej to, jako jedynemu świadkowi mego dzieciństwa.

Po roku przypadkowo rozmawiałem o matce Prevost. Spotkałem się bowiem z inżynierem, zatrudnionym w fabryce w Briseville. Zapytałem go, czy zna matkę Prevost.

— Biedna staruszka nie żyje — odpowiedział. — Umarła nagle, jak świeca, którą się gasi. Otrzymała list i zaczęła nagle dygotać. Nie zdążyła go nawet otworzyć, padając wprost w ramiona listonosza.

Tłom. K. L.

Z ruchu socjalistycznego

OBCHÓD 40-LECIA W NOWYM SĄCZU

Z okazji czterdziestolecia PPS w niedzielę 27 listopada przedpołudniem, w dużej sali Domu Robotniczego w Nowym Sączu, odbyła się uroczysta akademja. Przewodniczący pow. komitetu PPS tow. St. Zawila otworzył uroczystość, proponując do prezydium tow. Mędlarskiego, Bielata, Zawilę i Matkowskiego, co zebrani zatwierdzili. Tow. Mędlarski naszkicował zaczątki PPSD, do której miał zaszczyt pierwszy należeć, poczem muzyka ZZK odegrała „Czerwony Sztandar”. Półtoragodzinnne przemówienie na temat: „PPS wczoraj, dziś i jutro — 40 lat walki i pracy” wygłosił tow. poseł A. Ciołkosz, witany burzliwymi oklaskami. Prelegent skreślił długie dzieje walk i poświęceń bojowców PPS w czasach zaborczych, odczytując odpowiednie pisma i odezwy z tych czasów, idąc po przez okres wojny, pierwszych chwil Polski Ludowej z Daszyńskim na czele, aż do czasów Brzeźcia i obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego i zdziżenia polityczno-terrorystycznego. Mówcę nagrodzono długo niemilkającymi oklaskami. Dalszą część programu akademji wypełnił śpiew „Echa” — produkcje muzyki ZZK i deklamacja. Zakończył żywy obraz z deklamacją zbiorową, urządzony przez Teatr Robotniczy.

Podnieść należy, że akademja skupiła taką ilość osób, iż duża sala, jak i sąsiednie przedpokoje, nie mogły pomieścić przybyłych towarzyszy i sympatyków. Tego samego dnia popołudniu w sali czytelnim im. B. Limanowskiego w Starym Sączu odbyło się liczne zgromadzenie publiczne z referatem tow. posła Ciołkosza. Mimo licznych utrudnień ze strony różnych czynników, zebrano się do 500 osób tak z miasta jak i z okolicznych wsi. Z zapartym oddechem wysłuchano przemówienia tow. posła, nagradzając go gorącymi oklaskami.

Tak akademja, jak i zgromadzenie w Starym Sączu, wykazują niezbicie, że klasa robotnicza i chłopska nie ulega demoralizacji sanacyjnej, lecz coraz silniejsza i świadomsza staje w szeregach walczącego proletariatu, pod sztandarami Polskiej Partji Socjalistycznej z głęboką wiarą, iż pod temi sztandarami zwycięży i zdobędzie sprawiedliwość.

OBCHÓD 40-LECIA PPS W KAMIONCE WIELK.

Dnia 11 grudnia odbyło się zebranie członków PPS w Kamionce Wielkiej (pow. nowosądecki), poświęcone 40-leciu Polskiej Partji Socjalistycznej. Zgalił tow. S. Poręba, przewodniczył tow. B. Bednarz. Referował tow. Jan Zawierucha, który skreślił historję pracy i walki PPS, od jej założenia w czasach zaborczych, o wyzwolenie Ojczyzny z kajdan niewoli i w czasach niepodległej Polski o demokrację i wyzwolenie proletariatu.

Tow. Eugenjusz Pajak przedstawił obraz dzisiejszej Polski, nędzę miasta i wsi i wskazał na przyczyny, które ten opłakany stan wytworzyły.

Czy reumatyzm i podagra są uleczalne?

Jak ogólnie wiadomem jest, reumatyzm, podagra i pokrewne cierpienia mają za przyczynę nagromadzenie się kwasu moczowego w organizmie. Chory stara się przy pomocy różnych środków jak np. nacierania, gorące kąpiele, okłady itp. uwolnić się od tych cierpień, ale przeważnie doznaje tylko chwilowej ulgi. Częstość następuje zeszywnienie kończyn, jak nóg i rąk, opuchlina kolan, tak że chory poprostu nie może już powstać z miejsca. W interesie więc każdego cho-

rego leży zastosowanie tylko takiego środka, który usunąłby te cierpienia. W tym celu można zastosować tabletki Tegal. Wstrzymują one bowiem nagromadzenie się kwasu moczowego, zwalczając tem samem te niedomagania. Tegal jest nieszkodliwy dla serca, żołądka i innych organów. Spróbujcie i przekonajcie się sami, lecz żądajcie we własnym interesie tylko oryginalnych tabletek Tegal.

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Omówił sprawę bezrobocia i wezwał do pracy o lepsze jutro pod sztandarami socjalizmu. Obaj mówcy nagrodzeni zostali burzliwymi oklaskami. Tow. Bednarz zakończył podniosłe zebranie.

OBCHÓD 40-LECIA PPS „NAPRZODU” W SAMBORZE

Staraniem komitetu miejscowego PPS dnia 11 grudnia obchodziły związki zawodowe w Samborze uroczystość 40-lecia PPS i „Naprzodu”. Przy zapelnionych lokalach Związku Kolarzy i Robotników budowlanych odbyły się zebrania pod przewodnictwem tow. Prędkiewicza. Referował tow. dr. Schorr o powstaniu PPS i jej mozolnej pracy i walki PPS w okresie 40-letnim dla dobra klasy robotniczej. Tow. Stompe omówił znaczenie prasy socjalistycznej, zwłaszcza „Naprzodu”, wspominając, jak wielką rolę przy powstaniu niepodległego państwa polskiego pismo to odegrało, a dziś jako protest przeciw ustawie o stowarzyszeniach i o ograniczeniu praw obywatelskich powinno się pismo to popierać. Tow. Drotlew nawoływał do wstępowania w szeregi PPS jak i do prunumerowania i czytania pism robotniczych. Okrzykiem: niech żyją tow. Limanowski, Daszyński, Lieberman i redaktor Haecker, i śpiewem „Czerwonego Sztandaru” — zakończono uroczystość.

POSEŁ DUBOIS W STRYJU

W Stryju odbyło się dnia 12 bm. zwołane przez Radę robotniczą PPS zgromadzenie, na którym referował tow. poseł Dubois, więzień brzeski o sytuacji politycznej i gospodarczej w państwie. Zgalił tow. dr. Moldauer i do prezydium powołał tow. Ożga, Handlera, Grodzickiego, Hamulewicową i na sekretarza tow. Rajczyńca. Towarzysz Ożga otwierając zgromadzenie powitał w gorących słowach tow. posła Dubois, a zebrani powitali go burzą oklasków. Bardzo podniosła stała się chwila, kiedy przed przemówieniem, tow. Hamulewicowa wręczyła tow. Dubois bukiet czerwonych kwiatów w imieniu sekcji kobiet PPS mówiąc, że kobiety najbardziej odczuły ból więzienia brzeskiego, którego odczuwał i chorej żony. Tow. Dubois dziękując tow. Hamulewicowej zaczął swe przemówienie od nakreślenia niestałości dzisiejszej polityki, mówił o chaosie jaki panuje wśród dzisiejszych ustrojów; wałęsał się jak domki z kart dzi-

świejsze systemy rządzenia, które wytworzył ustroj kapitalistyczny. Przytaczając słowa prof. Krzyżanowskiego, że na usunięcie kryzysu trzeba oczekiwać przez lat 20 wykazał, że ustroj kapitalistyczny to trup, dla którego niema lekarstwa, na gruzach jego może wyrósć tylko nowy a trwały porządek, tj. ustroj socjalistyczny. Przemówienie tow. posła Dubois spotkało się z gorącym aplauzem 2000 masy zebranych i gdyby nie grupka pseudo-komunistów, nasłanych przez sanatorów, która przysłała w sukurs p. Piardzie, referendarzowi starostwa, który jest równocześnie prezesem Strzelca i z endeka stał się 100-procentowym sanatorem, zgromadzenie byłoby spokojnie dobiegło końca. Gdy jednego z wyrostków komunistycznych, który przerywał przemówienie a oburzeni towarzysze chcieli go wyrzucić, to p. referendarz nie namysłając się wiele polecił przewodniczącemu natychmiast wiec rozwiązać i zagroził, że każe aresztować całe prezydium. Doszło do naszej wiadomości, że na wiec wydelegowano oddział Strzelca wraz z komendantem Kosińskim celem rozbicia go. Gdy zawiedli „strzelcy” i oklaskiwali każdorazowo silniejsze zwroty mowy tow. posła Dubois, skorzystano z pomocy domorosłych komunistów. Zakończenie zgromadzenia odbyło się przy szczerze wypełnionej sali ZZK dla członków ZZK i PPS, tam też uchwalono następującą odpowiednią rezolucję. — Mimo skonfiskowania afiszów, wiec był imponujący, a nastrój zgromadzonych gorący.

Z RUCHU ROBOTNICZEGO W AFRYCE

Pod naciskiem socjalistów rząd Herriota położył koniec jednemu z najdotkliwszych dla klasy robotniczej objawów tyranji w koloniach francuskich. Zniesiony został obowiązujący dotąd w Tunisie zakaz przystępowania robotników tubylców do związków zawodowych. Skutkiem tego zakazu klasowe związki zawodowe w Tunisie, które wbrew zakazowi przyjmowały Arabów w swoje szeregi były wystawione na niekończące się szykany władz kolonialnych. Obecnie ruch zawodowy może się rozwijać w Tunisie swobodnie, gdy barjera między napływowymi „uprzywilejowanymi” robotnikami pochodzenia europejskiego zniknie i wygrywanie przez kapitalizm różnic rasowych wśród proletariatu nie będzie się już opierało na ustawie.

MARTA OSTENSO

37

Ród szaleńców

Ciąg dalszy.

Krzewy sumaków i leszczyna, ciemne przy świetle gwiazd, rosły po obu stronach drogi. Poza polanką, otwarte pole biegło przed nimi aż po horyzont, aksamitne, błękitno-czarne i głębokie — głębokie. Jednem z pierwszych jej uczuć było to uświadomienie sobie głębi ziemi. Mocno wcisnęła podszewę w białą glinę drogi i przeszył ją nagły ból zrozumienia. Głęboka ziemia płaskiej prerji, głęboka ziemia dolin i pagórków — nagich, oblaných poświata księżycą, wichurą smaganych pagórków południowej Dakoty. I tam Joe Tracy — i ona z nim — a w zimie roztopiali śnieg, by umyć swe dzieci, gdyż woda zawierała sol lugową. A jednak — tam jest życie, tam miłość!

Joe niespodzianie przerzucił gitarę na bok, przystanął i chwycił Elzę za barki. Przechyliwszy się, spojrział jej prosto w oczy. — Elzo — Elzo, ja muszę się dowiedzieć! Kocham cię — tak, ośmielam się kochać cię, wszak i to rozumiesz? Bo mnie kochasz. Wiem — czuję to. Przez cztery lata wzajem myśleliśmy o sobie. Teraz muszę usłyszeć to od ciebie samej... Powiedz! — Teraz przycisnął ją do siebie, do tej całej krępej siły swego ciała. Przez sekundę Elza była pokonana, końce jej palców drżały na jego policzku, jej członki przy jego członkach. Jak łatwo byłoby teraz odpowiedzieć: — Tak — tak, potrzeba mi ciebie, Joe Tracy! Potrzeba mi twojego śmiechu i twojego śpiewu. Pragnę

twojej siły — i wszystkich lat, jakie ci są znaczone! — Ale chwila ta minęła, a ona cofnęła się znów w twarde, najgłębsze jądro swej istoty.

— Joe, puść mnie, proszę!

Ramiona jego opadły. Czuła jego przerażenie, jego ból. Pobrząkując na gitarze, powoli ruszył przed siebie.

A tam... w jasności gwiazd...

Była rada, że nie domyślał się wcale, co przepełniało jej myśli. Teraz sobie uświadomiła: ani jednego dnia dłużej nie wolno jej pozostać z Joe Tracym. Bo gdyby go znów zobaczyła jak wczoraj, w przejrzystym świetle otwartych pól, ślizgającym się po jego kędzierzawych, na słońcu spłowiałych włosach i jego silnej, smagłej szyi — albo jak go widziała dopiero dziś w południe przy studni, kiedy wznosząc do góry cynkowy puhar, pozdrowiała niebo — musiałaby mu wyznać, że pragnie go... I powędrowałaby z nim w niskie góry południowej Dakoty i miałaby dużo dzieci i ostatecznie żyłaby całkowicie już samem tylko ciałem, gdyż duch byłby w niej martwy. Lęk przed nim, lęk przed nią samą, przeszył ją jak grom.

Zimnym, cienkim głosem, poprosiła szybko:

— Joe, wracajmy! Już późno.

W drodze powrotnej czuła, jak ramię jego opasywało jej barki. W poczuciu swej małości, swej słabości, nie opierała się. — Elzo, jesteś jak konwalijka! — szeptał. I znowu: — Jak konwalijka jesteś, Elzo. Musi ktoś mieć o tobie staranie. — Zaśmiała się bezdźwięcznie, ale szczerą tkliwość całej jego istoty ciężkiem brzemieniem kładła się jej na serce.

Jej uczucie dla niego było całkiem naturalne, doskonale to poznała. Podlega się cia-

łu... Z wrzeszczącego niemowlęcia, nie umiającego się poruszać, o którym nie zachowała wspomnienia, przeobrażało w dziecko, które tak lubiło pić przy studni zimną wodę z białego kubka z brunatną rdzawą plamą wielkości pensa; następnie w młodą dziewczynę, pełną gorzkiego buntu przeciw ziemie ubóstwa w farmie na prerji, gdzie powłoka lodu tworzyła się na parapecie okna w sypialni; a następnie w dorosłą kobietę, której życie upływało, upływało... Dla kogoś musiała chyba uczuć to, co teraz czuła dla Joeego Tracy. A jej młodość i zdrowie wydałyby ją na pastwę całego życia twardych zim — kiedy musiałaby konwie zamarzać wody nosić przez próg wieczności — i poprzez wzgórze, chłostane wichurą, nieograniczone żadną linią horyzontu wpatrywać się w bezkres.

— Nie powinnam już mówić z Joem! — mówiła sobie raz po raz, aż myśli jej echem odbijały to zdanie.

Z podniesioną głową, głęboko świadoma jego bliskości, wracała obok niego z topolowego gaju. Na podwórku przed domem Joe krząkał wymownie. — Elzo, poczekam jeszcze jeden dzień! — rzekł cicho. — Poczem... będę musiał ruszyć dalej.

Jeszcze jeden dzień! A potem znów będzie wędrować przez pola, całą swą istotą promieniując rzeczywistością, ale także głęboką tkliwość ziemi.

Wbiegła do domu.

Był czas sianokosów. Oprócz Reefa, który wrócił do swego biura w mieście, wszyscy mężczyźni wczesnym rankiem wyruszyli do roboty na błonia Rowu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dyktator wycofany z obiegu

PLONNE POGROŻKI WOLDEMARASA PRZECIWI UNIWERSYTETOWI

W „Kurjerze Warszawskim” znajdujemy korespondencję z Kowna p. Kollupajły, któremu przelotne spotkanie Woldemarasa na poczcie nastęrcza takie uwagi:

„Wyrok rehabilitujący Woldemarasa z zarzutu sprzeniewierzenia pieniędzy państwowych nie zmienił w niczym stosunku sfer rządzących do ex-premjera. Jest on stale inwigilowany i nawet dawni znajomi niechętnie zamieniają z nim ułkon, spotkawszy na ulicy. Liczba jego zwolenników stopniała do szczupłej garstki i szanse po-

wrotu Woldemarasa do władzy są właściwie żadne.

Jeśli chodzi o samo Kowno, najczęściej na usunięciu Woldemarasa zyskał uniwersytet. Z czasów pamiętnego zatargu premjera z senatem akademickim, Woldemaras oznajmił arbitralnie:

— Tak długo, jak będę miał coś w tym kraju do powiedzenia, nie dam ani grosza na budowę nowego gmachu.

Dziś Woldemaras jest pilnowany przez agentów policji, zaś na wysokim brzegu Antokolu dumnie wznosi się okazały gmach uniwersytecki.”

Mały feljeton

Gulliwer w r. 1932

WESOŁA OPOWIEŚĆ O SMUTNYCH WYDARZENIACH

Burza wyrzuciła mnie tym razem na brzeg czającego kraju. Żyżne plantacje ciągnęły się nieskończonym szeregiem. Zdawało się, iż niczego nie brak tutaj dla szczęścia. Dziękowałem opatrności, iż po tylu przejściach udało mi się wylądować bezpiecznie.

Tem większe było moje zdumienie, gdy spotkałem na skraju lasu bladego, odzianego w łachmany człowieka o smutnym beznadziejnym wyrazie twarzy.

— Biedaku jesteś chory? Co ci dolega? — spytałem go.

— Nic, zdrowie mi dopisuje, odparł, ale umieram z głodu i pragnienia.

— Czy to możliwe? O kilkadziesiąt metrów stąd widzę drzewa obciążone owocami, a tam, na skraju lasu płynie strumień ożywczy.

— Owoce i woda należą do moich sąsiadów. Ja jestem tylko właścicielem tego oto lasu. Mam dosyć drzewa na budowę domów, ale ani trochę mąki dla wypieku chleba, ani też wody dla zaspokojenia pragnienia.

— Przecież...
— Wiem — przerwał mi — co pan chce powiedzieć. Wykarczowałem część lasu, aby posiać tam zboże, ale nie udaje się ono na tych gruntach. Wykopałem studnię, ale nie trafiłem na wodę.

— Możesz się zwrócić, człowieku do swoich sąsiadów, aby ci udzieliłi co potrzeba z nadmiaru swych zapasów. Okolice wydają się bardzo żyżne...

— Niemożliwe!... Moi sąsiedzi nie mogą mi nic poradzić, są oni jeszcze nieszczęśliwszy odemnie. Naprzykład ten oto, który osiedlił się w dolinie: produkuje ogromne ilości zboża, ale niema gdzie go schronić, nie posiada dachu nad głową. W razie burzy on i jego rodzina muszą szukać schronienia w błotnistych rowach. Brak mu drzewa i kamieni. Las należy do mnie, a kamieniołom do drugiego sąsiada.

W tej chwili opasały nas kłęby czarnego duszącego dymu.

— Aha — rzekł mój interlokutor — właściciel plantacji kawy pali zapasy swoje, gdyż nie ma co zrobić ze zbiorami: konsumuje sam z rodziną tylko dziesięć kilo rocznie.

— Ależ to nonsens! Macie tu wszystko, aby żyć szczęśliwie, wystarczy, aby wprowadzić wymianę wzajemną tego, co znajduje się w nadmiarze u każdego.

— Wymiana? Niemożliwe. Prawa naszego kraju sprzeciwiają się temu stanowczo. Kara śmierci grozi każdemu, kto naruszy przepisy. Za dawnych czasów, które nasi historycy nazywają złotym wiekiem, mieszkańcy tego kraju wymieniali między sobą wszystko, co posiadali i żyli w dobrobycie. Ale wybuchła wojna i wszystka ludność podzieliła się na wrogie sobie klasy.

— Teraz panuje jednak pokój pomiędzy wami.

— Tak, ale nasi przodkowie postanowili, iż każdy musi produkować na swoim skrawku wszystko, co mu potrzebne do życia, aby nie zostać zaskoczonym w razie nowej wojny. Ażeby zapobiec wymianie, wydano ustawy, które zabraniają formalnie prowadzenia między sobą handlu zamiennego.

— Z racji panujących zatem u was obyczajów, nie możecie korzystać z bogactw natury, w które obfituje ten kraj?

Na tem skończyła się interesująca rozmowa z mieszkańcami nieznanego mi dotąd kraju.

W kilka dni później do brzegów zawinął okręt, którego kapitan zgodził się zabrać mnie na pokład. Z uczuciem ulgi opuściłem ziemię, zamieszkaną przez dziwaków, którzy potrafilili sami siebie unieszczęśliwić.

F. G.

LISTY Z KRAJU

Sambor, 12 grudnia.

ZASĄDZENIE PREZESA I SEKRETARZA LEGJONISTÓW ZA OSZCZERSTWO

Swego czasu, jeszcze w okresie ostatnich wyborów, pisaliśmy o rozłamie w tutejszym związku legjonistów, mającym swe źródło w walce o mandat, o tem, że między dwoma Ekiertami: posem i profesorem, a prez. zw. legjonistów doszło do rękoczynów i spraw karnych. Prezes bowiem związku legjonistów, p. Edward Ekiert, poczytujący siebie za jedynie godnego do reprezentowania ziemi samborskiej, nie zadowolili się przetrąceniem nogi p. Ludwikowi Ekiertowi, ale jeszcze spowodował, że mejscowy zw. legjonistów wykluczył posła Ekierta ze swego grona, wzywając go zarazem o złożenie mandatu. Gdy zaś p. poseł Ekiert pozostał nieugięty, wystosowali pp. Edward Ekiert i Stanisław Niewiadomski tj. prezes i sekretarz związku legjonistów memoriał do wszystkich członków związku i zamiejscowych „działaczy” bebekowych, w którym odsądzałi posła Ekierta od czci i wiary, zarzucając mu cały szereg czynów nieetycznych i niehonorowych, jak ciągła zmiana przekonań, niesłowność, a w szczególności niedotrzymanie przyjętego rzekomo pod „słowem honoru” zobowiązania złożenia mandatu, w końcu też, godny, sanacyjnego wychowawcy młodzieży, zarzut życia w konkubinacie. Następstwem tego memoriału były dwie sprawy karne do lcz. IX. Kg. 567/31 i 578/31 o oszczerstwo na skutek oskarżenia p. Edwarda Ekierta i tegoż żony. Przewód sądowy, który ciągnął się przeszło rok, obfitował często w momenty bardzo drastyczne, ujawniając całą zgniliznę związku rozmaitych maruderów politycznych, którzy pod chlubnym ongiś szyldem, frymarczą dobrami społecznymi dla swych osobistych jedynie korzyści. Przewinął się cały szereg świadków, niedawnych przyjaciół, miejscowych, przez nikogo nie wybranych macherów — mających reprezentować obrażoną opinię, którzy prócz steku najbrudniejszych plotek niczego konkretnego nie podali. Byli i śmiesznie małoduszni dygnitarze, którzy gwoli niezrażenia sobie nikogo woleli zasłonić się niepamięcią, czy też nieprawdopodobne opowiadać kawały. Zaofiarywany też przez oskarżonych dowód prawdy nie udał się całkowicie, i na ostatniej rozprawie 23 listopada ferował sędzia wyrok zasądzający obu oskarżonych p. Edwarda Ekierta i Stanisława Niewiadomskiego, prezesa i sekretarza tut. zw. legjonistów, na 2 miesiące aresztu każdego, za występki oszczerstwa, darowując im jedynie karę z powodu amnestji.

P. poseł Ekiert ma osobistą satysfakcję, ale społeczeństwo musi mieć tę wątpliwą już satysfakcję, przypatrywania się, jak na jego żywym ciele żerują rozmaici zaklamani uzdrawiacze...

— 000 —

Dobromil, 15 grudnia.

...FOTEL... SERDEL...

Tutejsza salina państwowa w Lacku co roku oddaje w drodze przetargu licytacyjnego zapomocą ofert pisemnych dowóz węgla z dworca kolejowego do saliny i dowóz soli z saliny do stacji kolejowej. Tak bywało za czasów zaborczych, tak bywało i za ostatnich lat.

Obecnie jednak zerwano z tym „przestarzałym zwyczajem” i to prawo przewozu oddano z wolnej ręki na r. 1933 „Związkowi podoficerów rezerwy w Dobromilu” za wynagrodzeniem po 59 groszy od 200 kg. (100 kg. soli i 100 kg. węgla) mimo, że wpłynął cały szereg ofert znacznie niższych, bo wynoszących niewiele ponad połowę powyższej stawki.

Tak np. oferta rolników miejscowych z kolonistą Józefem Pencem, długoletnim dostawcą salinarnym na czele, wynosi 40 gr. od 200 kg., oferta drugiej spółki rolników 39 gr., a oferta Parnusza 38 gr., zaś Liebermana i spółki tylko 37 gr.

Dzieje się to w czasie, kiedy nitylko BB duzo

deklamuje o bezpośredniej pomocy dla rolników, ale kiedy i czynniki „miarodajne” zapewniają, że musi się rolnikom przyjsć z doraźną pomocą...

Jak ta sprawa przedstawia się w świetle strat skarbu państwa, to łatwo ustalić kwotę, gdy się stwierdzi, że roku bież. przewieziono z tutejszej saliny 1.500 wagonów soli i węgla łącznie, strata więc skarbu państwa wynosi tutaj 16.500 złotych, tyle bowiem wynosi różnica między ceną, po jakiej oddano Związkowi podoficerów ów dowóz, a najniższą ofertą. Ot radosna twórczość...

Dodać należy, że Związek podoficerów nie prowadzi jednak tego przedsięwzięcia we własnym zarządzie, lecz odstąpił je miejscowym kupcom: Müllerowi i Teitelbaumowi, chyba nie bezinteresownie...

— 000 —

Boryslaw, 14 grudnia.

Z ZAGŁĘBIA NAFTOWEGO

Gdy zawiązała się na terenie zagłębia naftowego sanacja, odrazu zagięła parol na organizacje robotnicze. Od tego czasu pod różnymi postaciami i firmami tworzą się organizacje pseudo-robotnicze. A cała ta działalność jest wodą na młyn kapitalistów naftowych. Twór ten rozpoczęła „frakcja rewolucyjna” poprzez Związek strzelecki, legjonistów, b. wojskowych, podoficerów, obr. podkarpacia, gwiazde, przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne, obrona kresów wschodnich, praca obywatelska kobiet, BB i wiele innych przybudówek sanacyjnych aż do ZZZ p. Moraczewskiego. Wszystkie te tworzy obliczone były i są na rozbijanie klasowych Związków zawodowych i PPS. — Sześć lat wysiłków sanacyjnych waleatów nad rozbiciem naszych organizacyj nie dało pozytywnego rezultatu, a w końcu rozbijacze między sobą się pokłócili.

Powstały dwa związki konkurencyjne a la Moraczewski z Pluskowskim na czele i a la Jaworowski z Badzianem na czele. A robotnicy patrzą na to — wiadomo ich kosztem się to robi.

Po strajku naftowym i po tak sromotnej klęsce jaką poniósł ZZZ nie mógł znaleźć wyjścia z tej sytuacji i zaczynają reorganizować i zwać winę na różnych ludzi. Wydały te waleaty z pod znaku ZZZ odezwę, w której wymyślają na związki „ce-kawistyczne” w im właściwy sposób, a najbardziej rozdzierają szaty nad tem, dlaczego nie rozbiliśmy solidarności pracodawców i dlaczego nie zawarliśmy indywidualnych umów z każdym pracodawcą z osobna. O tych indywidualnych umowach odpowiedzieliśmy już na artykul p. Moraczewskiego, a więc nie będziemy się powtarzali. Faktem jest, że nic innego nie chcieli pracodawcy naftowi jak tylko umów indywidualnych.

ZZZ-owcy nie wiedzą, co mają nadal uczynić, zdobyli się jeszcze na jeden wysiłek, jeszcze na jeden podryg przed śmiercią. Wyleli swego sekretarza Badziana i przysłali do Borysławia jakiegoś Pluskowskiego, który ma wreszcie dokonać ostatecznego zapluskwienia ZZZ.

Badzian, korzystając z walki dwu rozbijaczy, tj. Moraczewskiego i Jaworowskiego, rozłożył konkurencyjną „frakcję rewolucyjną” w domu Spruchera w Borysławiu II, w którym to lokalu wzięła początek „frakcja rewolucyjna” w roku 1928.

Badzian przechodząc do „frakcji” zabrał Moraczewskiemu ludzi, a zostawił mu tylko Srułka Fichmana i jeszcze coś tam z półtora człowieka, tj. tych, którzy nie byli zwolennikami Badziana.

Obecnie mamy już wszystko skompletowane i Boryslaw może być szczęśliwy. Na Wolance mamy „Kercelak-Tatę Tasiemkę”, a na Borysławiu mamy zapluskwienie ze srułkami i innymi waleatami.

Ale mamy nadzieję, że jest to kłótnia w rodzinie, którą sanacja pogodzi. Na tej zabawie robotnicy naftowi dostatecznie się poznali. F. H.

Kawa — Herbata
Wina — Wódki
Migdały — Rodzinki
Orzechy — Figi
B. JAWORNICKI
KRAKÓW, RYNEK GL. 44
TELEFON 103-46

Przeład gospodarczy

CIĄNIENIE LOTERJI PAŃSTWOWEJ

W piątek w drugim dniu ciągnięcia loterii klasowej padły następujące wygrane: po 10.000 zł. na nra 28555, 53806, 5.000 zł. na nr. 137773, 2.000 zł. na nr. 74873, po 1.000 zł. na nra 892, 29577, 145346, 146522, po 500 zł. na nra 3650, 8868, 14323, 32599, 53925, 58647, 64089, 107660, 115239, 125481, po 400 zł. na nra 7555, 12020, 23483, 57075, 68505, 70153, 75207, 88017, 103763, 116433, 125139, 126409, 135551, 139998, 142430.

Anioł który w wilgę dzieciom daje choineczki —
U ROTHEGO wziął pierniki, cukierki i świeczki.

Uwaga: „ANTONETKI“, pierniczki nadziewane
światowej sławy, do nabycia w firmie
A. ROTHE, Kraków, ul. Sławkowska 20.

Sąd doraźny o napad na pocztę w Gródku

SPRAWCY NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z ZAMORDOWANIEM HOŁÓWKI

We Lwowie rozpoczął się wczoraj sąd doraźny nad oskarżonymi o zbrojny napad na pocztę w Gródku Jagiellońskim.

Gmach sądu okręgowego gęsto obstawiony przez policję, również wewnątrz gmachu posterunkowi, tworząc szpaler w westybulu, pilnują, aby ktoś niepożądany do sali się nie dostał.

Sala rozpraw przepelniona, przeważają mężczyźni w przeciwieństwie do rozpraw sensacyjnych, o tle erotycznym.

Punktualnie o godzinie 9 rano pod silną eskortą posterunkowych kolejno wchodzi na salę oskarżeni. Drobnii, wątłej budowy, bladzi, wyczerpani, jakby skamieniali, zajmują ławę oskarżonych, dopiero po rozpoczęciu rozprawy, którą o godzinie 9'05 otwiera przewodniczący, twarze ich ożywiają się cośkolwiek. Po otwarciu rozprawy, imieniem obrońców zabrał głos dr. Szuchiewicz, prosząc by, wobec tego, że obrońcy otrzymali akt oskarżenia wczoraj dopiero o godzinie 11 przedpołudniem, przewodniczący przerwał rozprawę na pół godziny, aby mogli się zapoznać tak z aktem oskarżenia, jak i z oskarżonymi.

Przewodniczący Jagodziński sprzeciwił się przyzwaniu rozprawy, zgodził się natomiast, by obrońcy po odczytaniu aktu oskarżenia porozumieć się z oskarżonymi.

Następnie przewodniczący odczytuje

AKT OSKARŻENIA

Prokurator powołując się na rozporządzenie prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 19 marca 1928 r. o postępowaniu doraźnym oskarża przed sądem okręgowym karnym jako sądem doraźnym Dmytra Danylyszyna, lat 24, czeladnika szewskiego, Wasyla Bilasa, lat 21, subjekta handlowego i Marjana Żurakowskiego o to, że dnia 30 listopada 1932 r. w Gródku Jagiellońskim wspólnie z innymi nieznanymi osobami, uzbrojeni w rewolwery, wtargnęli do kasy Urzędu pocztowego i po steryzowaniu strzałami personelu pocztowego i znajdujących się w urzędzie osób, zabrali gotówkę w kwocie 3.232 zł. 15 gr., z którą zbiegli. Czynem tym dopuścili się zbrodni z art. 259 kodeksu karnego (rabunek z bronią w ręku).

Dalej akt oskarżenia oskarża Zenona Kossaka (lat 25), byłego studenta praw UJK o to, że w Drohobyczu naklonił Wasyla Bilasa i Dmytra

Danylyszyna i dopomógł im do wzięcia udziału w tym napadzie, wręczając im 2 dolary na kosztach przejazdu z Drohobycza do Lwowa, czem dopuścił się zbrodni podżegania.

Ponadto Danylyszyn oskarżony jest o zbrodnię usiłowanego zabójstwa, popełnionego przez odanie strzałów do posterunkowego Sługockiego w Glinnej Nawarji i Aleksandra Andruchowa w Woryni, powiat Żydaczów, a Bilas o pozbawienie życia przodownika P. P. Alfreda Kojata w Glinnej Nawarji.

Po odczytaniu aktu oskarżenia nastąpiła krótka przerwa, w czasie której obrońcy w pokoju dla adwokatów przeprowadzili rozmowy z oskarżonymi z każdym z osobna.

Po przerwie zeznaje

OSKARŻONY WASYL BILAS

Na jego to zeznaniach opiera się cały akt oskarżenia. Oskarżony zeznaje żywo, inteligentnie, nie pomijając żadnego szczegółu.

Przewodniczący: Czy przyznaje się pan do winy?

Oskarżony: Przyznaję się. — I zeznaje, że dnia 28 listopada br. podszedł do niego w Truskawcu Danylyszyn i namówił go, aby przyszedł do Drohobycza tego dnia w umówione miejsce. — Tam spotkał się z Danylyszynem, przyczem podszedł do nich nieznanemu osobnik (nie był to jednak oskarżony Kossak), który powołując się na to, że jest członkiem UON, kazał mu wyjechać do Lwowa i czekać koło politechniki. Na ten cel otrzymał 2 dolary. Powróciwszy do Truskawca, oskarżony nad ranem następnego dnia spotkał się z Danylyszynem i razem z nim udał się do Drohobycza, a stamtąd pociągiem kol. do Lwowa. Przybywszy do Lwowa, udali się tramwajem przed politechnikę, przyczem — jak mówi oskarżony — został uderzony tem, że taka masa studentów stoi przed gmachem politechniki. Zdziwiłem się, co to znaczy i wtedy wytłumaczono nam, że to jest demonstracja studentów.

Przewodniczący: To wście nie wiedzieli, że we Lwowie są awantury studenckie?

Osk.: Nie.

Następnie opisuje oskarżony spotkanie z nieznanym pod zegarem w auli politechniki. — Przybyli tam także Bereziński i Żurakowski. Stam-

ąd po pewnej chwili udali się do mieszkania w jakiejś willi...

Przew.: To było w willi przy ul. Szymonowiczów, róg ul. Modrzezewskiej.

Dalej opisuje oskarżony wszystkie szczegóły z rozmowy, jaka była prowadzona w liczniejszym gronie ludzi, z których prócz Berezińskiego i Żurakowskiego nie znał nikogo. Tam ułożono plan napadu na pocztę w Gródku.

Tego dnia wieczorem wyjechał oskarżony Bilas wraz z osk. Danylyszynem i z trzema osobnikami do Glinnej Nawarji koleją, stamtąd zaprowadzono ich pieszo gdzieś na przedmieście Gródka, gdzie przemocowali w stodole.

Następnego dnia wieczorem wyszli z tej stodoly w pole, tam spotkali się z Berezińskim, który przeprowadził z sobą dalszych sześciu osobników.

Bereziński rozdał wtedy wszystkim rewolwery, przyczem — jak mówi oskarżony — więcej było rewolwerów niż tych, którzy mieli urządzać zamach.

TAJEMNICZY KOMENDANT

Uzbrojeni w rewolwery powrócili do stodoly, gdzie spędzili znowu noc i cały dzień. Około godziny 4 pop. wyszli w pole, tam jakiś „komendant“, którego nazwiska nie zna, porozdawał wszystkim maski i porozdzielał ich na grupy.

Jedna grupa miała udać się na pocztę, druga do urzędu pocztowego. Ow komendant udzielał im pouczeń: Gdy przyjdą do wymienionych urzędów, steryzują obecnych rozkazem: „ręce do góry“, jeżeli nie będzie posłuchu, mają strzelać, ranić lub zabić, — zależy od nich...

JAK ODBYŁ SIĘ NAPAD

Następnie oskarżony przedstawia, że w myśli ułożonego planu wszedł wraz z Danylyszynem i dwoma nieznanymi sobie osobnikami do gmachu poczty, wybił szybę w okienku kasowym i przez okno wszedł do pokoju kasowego. Tam ze szuflad i ze stołu zgarnął pieniądze i włożył je do plecaka. Odbywało się to wśród strzałów, lecz oskarżony nie wie, kto strzelał. Gdy pieniądze zabrał, wybiegł na ulicę, po chwili wrócił po teczkę, którą zapomniał w kasie, poczem wraz z wszystkimi uciekał przez pola.

Znalazłszy się w lesie, podzielili się zrabowanymi pieniędzmi, poczem udali się do Glinnej Nawarji.

Dalej osk. opowiada znane szczegóły o strzeleniu do posterunkowych P. P., dalej o momentach ucieczki przez Dniestr i ujęciu oskarżonego oraz Danylyszyna we wsi Rozwadów.

Przew.: Z jakich motywów urządziliście napad.

Oskarżony: Na cele organizacji UON.

Przew.: A pan dawno należy do UON?

Oskarżony: Od r. 1928.

Przew.: Czy pan brał udział w zabiciu Hołówki?

Oskarżony: Nie.

Przew.: A dlaczego pan o tem mówi?

Oskarżony: Chciałem przedłużyć śledztwo, aby nie dostać się przed sąd doraźny.

Oskarżony opowiada, że, kiedy widział się oskarżony w Rozwadowie, powiedział do Danylyszyna: Jedną kulę poszlij mnie, a drugą wpakuj sobie. Ale nie było czasu.

Przewodniczący: W pańskich zeznaniach jest sprzeczność. Powiedział pan, że Kossak kazał panu jechać do Lwowa.

Oskarżony: Kossaka nie znałem. Nazwisko jego w czasie przesłuchania podsunęła mi policja. Następnie szereg pytań wotantów i prokuratora. — Oskarżony przyznaje, że należał do UON od 1928 roku, ale czynnego udziału w niej nie brał.

OSKARŻENI PRZECZĄ, JAKOBY BRALI UDZIAŁ W ZAMACHU NA HOŁÓWKĘ!

Na pytanie przewodniczącego, dlaczego oskarżony przyznał się do zamordowania Hołówki, Bilas znów zapewnia, że w tym celu, aby przeciągnąć śledztwo i stanąć przed sądem przysięgłych. Szczegółów mordu na Hołówce dowiedział się z gazet.

Przewodniczący: A przecież zeznał pan o Danylyszynie!

Oskarżony: Zeznałem o nim, gdyż był on razem ze mną podejrzany w tej sprawie. Ja jednak udziału w zamordowaniu Hołówki nie brałem i nic o tej sprawie nie wiem.

Na uwagę prokuratora, że oskarżony przed sądem śledczym opisywał szczegóły mordu na Hołówce, oskarżony Bilas oświadcza: Wiedziałem o tem z gazet i mówiłem to dlatego, aby przeciągnąć sprawę, ale dziś, gdy stoję przed sądem doraźnym stanowczo zaprzeczam, jakobym brał udział w morderstwie na Hołówce.

Z odpowiedzi oskarżonego na pytania obrony, kto był twórcą planu napadu, wynika, że jest to jeden z uczestników, którego tożsamości stwierdzić nie można.

PRZEGLĄD LITERACKI

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE

W powodzi tegorocznych książek gwiazdkowych wyróżniają się szczególnie wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. Jest ich niewiele: 4 nowości i 5 wznowień, ale wszystkie na najwyższym poziomie. Odkładając na później obszerniejsze ich omówienie, ograniczamy się narazie do pobieżnego przeglądu. Więc:

Makuszyński wydał nową powieść: „Pannę z mokrą głową“ dla młodzieży od lat, powiedzmy, 10—12 do 90 z czubkiem. Historia, jak zawsze u Makuszyńskiego, arcywesoła, arcy pogodna i arcyrzeczna. Bohaterka — dziewczynisko pocziwie z kościami — ale urwisz i zawadziaka, jakich świat nie widział — jej figle, psikusy, jej smutki dziewczęce zmuszają czytelnika raz po raz to do wybuchów śmiechu, to do lez rozczulenia. Są rozdźwięki, np. śmierć zacnego księdza, którym sam Dickens pozazdrościłby siły lirycznej. Co tu mówić — najautentyczniejszy Makuszyński i to jeden z najlepszych.

Prawdziwą nowością jest, ze zgodnej współpracy tegoż autora z M. Walentynowiczem poczęte „120 przygód Koziołka Matołka“. Jest to niejako film rysunkowy, utrwalony na doskonałym papierze, pomysłowość piórem Makuszyńskiego i świetnym barwnym rysunkiem Walentynowicza. Naprawdę rewelacja humoru, pomysłowości, dynamiki. Niema wiersza, w którymby się coś nie działo, niema czytelnika, któryby się nie śmiał do rozpuku. Jeżeli dodamy, że jest tego 120 czterobarwnych rysunków na ofsetowym papierze większego formatu, że wspaniała książka ta kosztuje tylko zł. 3'50, to... wniosek wyciągną sami czytelnicy, spiesząc tłumnie do księgarni.

Również świetnie wydane i tanie (bo po zł. 2'50) są 2 książki dla dzieci: A. Bogusławskiego

„Mała Tereska“ i E. Szelburg-Zarembiny „Moje wierszyki“. Bogusławski podejmuje i modernizuje z największym powodzeniem tradycję Or-Otowa: jego wierszyki i proza rymowana trafiają do wyobraźni dziecięcej prostota a zarazem pomysłowością i jakimś szczególnym ciepłym, ojcowskim tonem. Książkę tę barwnie i wesoło zilustrował St. Bobiński. „Moje wierszyki“ E. Szelburg-Zarembiny odznaczają się wdziękiem i śpiewnością, umiejętnością wdrożenia się w proste ale zarazem niezwykle koleiny rozumowania dziecięcego. Ilustracje do tej książki W. Zawidzkiej zasługują na najwyższe pochwały.

Ze wznowień — również bardzo tanich — wspomnijmy „Ale w krainie czarów“ — klasyczne arcydzieło angielskiego humoru, do którego dziś przyznają się nawet francuscy surrealiści, „Gucia zaczarowanego“ Urbanowskiej, komuż nieznana, a dziś szczególnie aktualną powieść o Guciu, za lenistwo i brak szacunku dla pracy przemienionego w muchę i w tej postaci obserwującego wieczny ruch i pracę wracą w przyrodzie, kapitalne „Dzieci pana majstra“ Niedzieli i figle i przygody jego dzieciarni, spisane świetnym wierszem Rogoszówny; dawno niewznawiane „Powiastki króciutkie“ Niewiadomskiej w formie niefrasobliwych opowiadań dla małych dzieci, podające wartościową treść dydaktyczną; i wreszcie pierwszorzędną „Wyprawę po skarby“ I. M. Zaleskiej, zawierającą wszystko, czego żądać można od dobrej książki przygód: barwną żywą akcję, umiejętność trzymania uwagi czytelnika w napięciu, zaskakiwania niespodziankami i zagadkami, dzielnych sympatycznych bohaterów, egzotyczne tło australijskie, mnóstwo wiadomości przyrodniczych i krajoznawczych, podanych w barwnej i ciekawej formie.

Wszystkie te książki są doskonale wydane, barwnie ilustrowane, a i (co dziś najważniejsze) bardzo tanie.

Następnie zeznaje oskarżony Żurkowski, którego zeznania pokrywają się prawie w zupełności z zeznaniami Bilasa. Dodaje on tylko, że mieli do dyspozycji całą walizkę rewolwerów.

Oskarżony Daniłyszyn, 20-letni młodzieniec, głosem stanowczym odmawia wszelkich zeznań i na parokrotne pytanie przewodniczącego, jak się nazywa, odmawia wszelkich wyjaśnień.

Odczytano zeznania Bilasa i Żurkowskiego, poczem zeznawał czwarty oskarżony, rzekomy inspirator napadu — Kossak, — który stanowczo twierdzi, że nikogo z oskarżonych nie zna i żadnego udziału w napadzie nie brał.

Po przerwie przewodniczący zapytuje Bilasa, czy zna Daniłyszyna i czy jest on jego wujkiem. Bilas potwierdza. Również twierdzącą odpowiedź na tę samą okoliczność daje Żurkowski. Na pytanie prokuratora, kto wprowadzał ich do szopy w Gródku Jagiellońskim, oskarżony Bilas odpowiada, że jakiś nieznany osobnik, którego dokła-

dnie opisać nie może, i nie wie, czy to mógł być syn właściciela szopy. Następują pytania, czy oskarżeni schodzili na dół pić wodę, co jedli i pili. Oskarżony odpowiada, że po wodę nie schodzili, jedli chleb i kielbasę i pili rum. Oskarżony Żurkowski też nie umie określić osobnika, który wprowadził ich do szopy.

Przystąpiono do przesłuchania świadków dowodowych.

Świadek Mieczysław Marszałik, lat 54, naczelnik urzędu pocztowego w Gródku Jagiellońskim, opisuje dość chaotycznie przebieg napadu, ale nie konkretnego przedstawiciela nie może, stwierdza tylko, że słyszał strzały, widział ranne kasjera Steblickiego i woźnego Kałużnego. Gotówka w kasie wynosiła 50.000 złotych. Następnie zeznawał cały szereg świadków. Dziś prawdopodobnie trybunał uda się do szpitala celem przesłuchania rannych urzędników, świadków napadu.

— 000 —

Kto zabił, a kto strzelał do prezydenta?

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 17 grudnia.

Sejmowa komisja budżetowa prowadziła dziś dalszą dyskusję nad budżetem prezydium Rady ministrów w nieobecności p. premiera. Powstała żywa polemika między pos. Walewskim (BB), a posłami Trąpczyńskim i Fr. Arciszewskim (obaj z kl. nar.). Walewski zarzucił Arciszewskiemu:

— Wy zamordowaliście prezydenta Narutowicza.

Na to Arciszewski replikował:

— Wyście strzelali z armat do prezydenta Wojciechowskiego, a nie zamordowaliście go tylko przez czysty przypadek.

Pos. Chądzyński (NPR) oświadcza, że historią oceni zamordowanie prez. Narutowicza i zamach majowy oraz mord zbiorowy i oceni również Brześć. Mowca po stwierdzeniu nieobecności szefa rządu wskazuje, że rząd przedkłada budżet z deficytem 360 milionów, ale deficyt będzie większy. Sejm ma pracę utrudnioną, sesje ogranicza się do minimum — formalnie istnieje przez 3 miesiące, ale w tym okresie dni roboczych jest tylko 75. Rząd nie pozwala przedstawicielstwu narodowemu spełniać obowiązków przepisanych mu konstytucją. Fundusze dyspozycyjne w br. wynoszą 23 miliony, w tem 19 zupełnie niekontrolowanych. Inne wydatki zmniejszają się, ale fundusze dyspozycyjne pozostają stałe.

Pos. Bitner (ChD) porusza sprawę zmian w

sądownictwie i zapowiada, że będzie głosował przeciw budżetowi.

DO CZEGO JEST POLICJA?

Pos. Róg (str. lud.) oświadcza, że obecny system opiera się na policji używanej do łamania prawa i gnębienia ludności. Policja przyzwyczajona do łamania praw politycznych, dopuszcza się łamania praw i w innych dziedzinach — tu mowca podaje jaskrawe wypadki nadużyć. Drugą podstawą obecnego systemu jest biurokracja, która jest głupsza i gorsza od austriackiej, o której mówią, że zgubiła Austrię.

Mowca wskazuje na ankietę rozpisaną do profesorów, gdzie były m. i. takie pytania: czem się zajmuje żona profesora, czy profesor nie cierpi na niedorozwój umysłowy itp. (burzliwa wesołość).

Po przemówieniach pos. Sanojcy, Trąpczyńskiego i Chruckiego (Ukr.) zabiera głos wiceminister p. Nakoniecznikow, który na zapytanie pos. Czapińskiego co do redukcji plac urzędniczych, odpowiada, że na pytanie to odpowiedział już minister skarbu p. Zawadzki.

Po przemówieniu prezesa Trybunału administracyjnego p. Piętała przystąpiono do głosowania. Wniosek pos. Bitnera o skreślenie funduszu dyspozycyjnego odrzucono i przyjęto budżet prezydium Rady ministrów w II czytaniu.

Następne posiedzenie odbędzie się 10 stycznia z porządkiem dziennym: budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Paul-Boncour tworzy gabinet francuski

Paryż, 17 grudnia. Po odmowie Chautempsa prezydent Lebrun powierzył misję tworzenia nowego rządu ministrowi wojny Paul-Boncourowi, który podobnie jak Chautemps, zastrzegł sobie czas do wysondowania opinii w sferach politycznych. Zaznaczyć należy, że Paul-Boncour nie należy obecnie do żadnej partii. Bezpośrednio z pałacem Elizejskiego Paul-Boncour udał się do Herriota, z którym odbył dłuższą rozmowę. — W ciągu dnia dzisiejszego podjął Boncour dalsze rozmowy, m. in. z Chautempsem (radykałem) i Renaudem (socjalistą). Po rozmowie z Boncour'em Renaudel oświadczył, że współpraca socjali-

stów w rządzie nie jest wykluczona.

Paryż, 17 grudnia. Po drugiej dłuższej rozmowie z Herriotem, Paul-Boncour oświadczył, że spodziewa się dziś jeszcze dać prezydentowi republiki ostateczną odpowiedź. — W rozmowie z Herriotem pragnął sobie zapewnić jego współpracę, ponieważ uważa, że niema odpowiedniejszego, jak Herriot człowieka, do dalszego pertraktowania z Ameryką w sprawie długów wojennych. Herriot zapewnił mu swoją pomoc, aczkolwiek wyraził wątpliwość, aby jego projekt znalazł uznanie.

— 000 —

Rewizja umowy o długi

POD WARUNKIEM ZAPŁACENIA RATY GRUDNIOWEJ

Paryż, 17 grudnia. Prasa francuska donosi z Waszyngtonu, że departament stanu rozważa obecnie możliwość osiągnięcia z Francją porozumienia kompromisowego. Rozważane jest rozwiązanie tego rodzaju, aby Francja zapłaciła ratę grudniową pod gwarancją ze strony amerykańskiej, iż jest to już ostatnia rata przed powszechną rewizją długów wojennych. Jak słychać, nadszedł wczoraj wieczór od ambasadora francuskiego w Waszyngtonie telegram, który donosi o ustępstwach rządu amerykańskiego w sprawie zwola-

nia konferencji mającej dokonać rewizji układów dłużnych. Treść telegramu wskazuje poza tem na zupełną zmianę nastrojów wobec Francji. „Petit Parisien“ donosi, że Stany Zjednoczone nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby Francja zapłaciła ratę grudniową z wyraźnym zastrzeżeniem, że jest to rata ostatnia po myśli starego układu dłużnego, oraz gdyby w oświadczeniu swoim rząd francuski wypowiedział się równie energicznie, jak to uczyniła Czechosłowacja w swej ostatniej nocy.

TELEGRAMY

OSTATECZNE POGRZEBANIE REFORMY ROLNEJ

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Wczorajszy Dziennik ustaw ogłosił rozporządzenie ministra rolnictwa i reform rolnych o ustaleniu siedzib i właściwości terytorjalnej powiatowych urzędów ziemskich. Rozporządzenie znosi wszystkie powiatowe urzędy ziemskie na obszarze województw krakowskiego, lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego, pomorskiego, śląskiego i poznań-

skiego, zostawiając po jednym pow. urzędzie ziemskim na obszarze całego województwa. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1933.

USTAWA SAMORZĄDOWA NIE POSTĘPUJE NAPRZÓD

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszym posiedzeniu sejmowej komisji administracyjnej toczyła się w dalszym ciągu dyskusja nad projektem ustawy o samorządzie terytorjalnym. Dyskusja toczyła się nad art. 10 o ordynacji wyborczej do rad gminnych. Po przemówieniach posła Rymara (kl. nar.) i Polakiewicza (BB) obra-

dy przerwano ze względu na rozpoczynające się posiedzenie komisji budżetowej.

PROCES DROŹDZOWY

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Na dzisiejszej rozprawie przeciw Olpińskiemu nie było ciekawszych momentów. Przemówienia stron i wyrok spodziewane są w poniedziałek.

ULGI PODATKOWE DLA URZĘDNIKÓW I KOLEJARZY

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Ministerstwo skarbu okólnikiem z 5 bm. odroczyło do końca r. 1933 pobieranie podatku dochodowego do dodatków mieszkaniowych funkcjonariuszy państwowych i komunalnych.

Warszawa, 17 grudnia (tel. wł.). Ministerstwo komunikacji opracowało projekt obniżenia czynszów w mieszkaniach służbowych pracowników kolejowych. Projekt zmierza do obniżenia czynszów minimum o 15%.

ZNIESIENIE DEKRETÓW PAPENA

Berlin, 17 grudnia. Rząd Rzeszy na dzisiejszej Radzie ministrów uchwalił znieść dekrety, wydane swego czasu przez rząd Papena, dotyczące walki z terorem politycznym, sądów nadzwyczajnych i ograniczeń prasy. Niektóre postanowienia zawarte w dekretach, mających być zniesionymi, zostaną utrzymane i będą ujęte w nowym dekrete, który wydany zostanie w pierwszych dniach przyszłego tygodnia. Nowy dekret ma również przejąć niektóre postanowienia ustawy o ochronie republiki, których ważność wygasa z końcem bież. r., a dotyczące ochrony prezydenta Rzeszy, Reichswehry, ustroju państwowego i barw państwowych.

TORSTEN KREUGER SKAZANY NA 3 I PÓŁ ROKU WIĘZIENIA

Sztokholm, 17 grudnia. — W procesie przeciw bratu „króla zapalczanego“, dawnemu polskiemu konsulowi generalnemu Torstenowi Kreugerowi, oskarżonemu o oszustwa konkursowe i obligacyjne, zapadł dziś wyrok, mocą którego oskarżony skazany został na 3 lat i 6 miesięcy robót przymusowych, oraz zwrot odszkodowania dla pokrzywdzonych właścicieli obligacji.

ZATARG NAFTOWY A RADA LIGI NARODÓW

London, 17 grudnia. Minister spraw zagranicznych sir John Simon wyjeżdża jutro do Genewy, celem wzięcia udziału w obradach Rady Ligi Narodów w sprawie angielsko-perskiego zatargu naftowego.

KATASTROFA KOLEJOWA WE FRANCJI

Paryż, 17 grudnia. Podczas wczorajszej katastrofy pociągu pospiesznego pod Perpignan zostało 7 osób zabitych i 30 rannych, w tem 15 ciężko. Niektóre dzienniki donoszą, że katastrofa nastąpiła nie wskutek podmulenia toru, lecz przez wykojenie na przeszkodzie, która powstała na torach w następstwie wypadku samochodowego. Na przejeździe kolejowym miał bowiem samochód, przejeżdżający na chwilę przed nadejściem pociągu, złamać rampę zamkniętą, której części dostały się na tory i spowodowały wykojenie pociągu. Budnik zauważył przeszkodę, nie mógł jej jednak usunąć i w ostatniej chwili chciał zatrzymać pociąg, lecz było już zapóźno.

ZAGINIĘCIE OKRETU Z AKTORAMI FILMOWYMI

Paryż, 17 grudnia. „Matin“ donosi o zaginięciu francuskiego jachtu motorowego, „Sita“, o pojemności 560 ton, wiozącego wyprawę pewnego towarzystwa filmowego do Brazylii. „Sita“, na którego pokładzie znajdowało się 12 osób załogi i 16 członków wyprawy filmowej, minął wyspy Zielonego Przylądka 28 listopada i od tego czasu zaginął o nim wszelki ślad. Miał on przed 8 dniami przybyć do Para, skąd miał wyjechać w górę rzeki Amazonki, celem dokonania zdjęć z natury. Istnieje obawa, że jacht zatonął wraz z całą załogą i wyprawą.

SPISEK REWOLUCYJNY W ARGENTYNIE

London, 17 grudnia. Jak z Buenos Aires donoszą, wykryty został tam spisek rewolucyjny, zmierzający do obalenia rządu. Na trop spiskowców wpadła policja całkiem przypadkowo. Na jednym z przedmieść wybuchła przedwcześnie bomba, w następstwie czego policja dokonała w tym budynku rewizji. W toku rewizji policja wykryła skład materiałów wybuchowych oraz przeszło tysiąc gotowych bomb. Poza tem wpadła jej w ręce lista osób biorących udział w spisku, na podstawie której aresztowano byłego prezydenta republiki Irigoyena i pułkownika Cattaneo. Rząd argentyński zwołał na jutro Kongres celem uchwalenia stanu wojennego.

ZAWIADOMIENIE!

Nikt nie zaprzeczy, że dewizą firmy

KNOSSÓW
LWÓW, J. GIELLONSKA 8

jest stałe utrzymanie na składzie tylko pierwszorzędnych i gustownych materiałów sukiennych. — **By udostępnić szerszemu ogółowi ich nabycie oraz uchronić od kupna lichych gatunków, postanowiliśmy sprzedawać swoje pierwszorzędne towary PO NADER NISKICH CENACH.**

KRONIKA**TEATR WIELKI**

Niedziela, 3'30: „Zbyt prawdziwe, żeby było dobre“ (ceny zniżone — abon. 3); 7'30: „Orfeusz w piekle“.

Poniedziałek: „Z małej chmury“ — Abonament 5.

Wtorek: „Z małej chmury“ — Abonament 5.

Środa: Opera.

Czwartek: „Z małej chmury“.

TEATR ROZMAITOŚCI

Niedziela, 3'30: „Pocalunek przed lustrem“ (ceny zniżone — Abonament 3); 7'30: „Rozkosz uczciwość“ (Abonament 4).

Poniedziałek: „Wieczór recytacyjny Grosbarta“.

Wtorek: Z powodu próby „Jim i Jill“ przedstawienie zawieszono.

Środa: „Jim i Jill“.

Czwartek: „Jim i Jill“.

COLOSSEUM

Film: „Frankenstein“ i rewja „Wesoły Amor“.

U ludzi cierpiących na żołądek, kiszki i przemianę materji, stosowanie naturalnej wody gorzkiej „Franciszka-Józefa“ pobudza prawidłowość funkcji narządów trawienia i kieruje odżywcze dla organizmu soki do krwiobiegu. Żądać w aptekach i drogerjach.

„Z MAŁEJ CHMURY“. — Świetna komedia Brunona Franka, w której niezapomnianą kreację stwarza p. Zofia Wierzejska, wywołując na widowni salwy śmiechu. W innych rolach występują pp.: Z. Łozińska, J. Niczewska, J. Golaszewski, K. Dorwski, J. Guttner, Wł. Krasnowiecki, St. Michałowicz i inni. Abonament ważny Nr. 4.

„JIM I JILL“ W TEATRZE ROZMAITOŚCI. Dwie godziny śmiechu, wesołej, beztrudnej pogody, przyniesie już nam wkrótce „Jim i Jill“. Poza doskonałym jazzem, chórem rewelersów i szeregiem pieśni solowych i duetów, wprowadzona zostanie sensacyjna inowacja w postaci dwóch fortepianów, ustawionych na scenie, których dźwięki będą transponowały akcję komedii na walory muzyczne. W komedii tej śpiewają, kochają, tańczą: M. Miedzińska (Jill), L. Krzemieński (Jim), W. Jakubińska, E. Bonacka, J. Martini, T. Przystawski, Wł. Więckowski i inni. Szereg dowcipnych, aktualnych kuleptów odśpiewa znany artysta sceny i ekranu p. L. Żurowski. Efektowne tańce nowego zespołu baletowego pod kierunkiem p. Felicji Brattówny.

DZIŚ W NIEDZIELĘ PORAZ OSTATNI „ORFEUSZ“. Rzadko która sztuka dozna podobnie entuzjastycznego przyjęcia, jak „Orfeusz“. Cały niemal Lwów przesunął się przez salę Teatru Wielkiego. Niestety wszystko co najlepsze ma swój koniec. Tak również jest z „Orfeuszem“ — już niebawem schodzi z lwowskiej sceny, by ustąpić miejsca innej operze. Dziś w niedzielę „Orfeusz w piekle“ poraz ostatni.

W SALI MIEJSKIEGO MUZEUM PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO (Hetmańska 20) otwarta codziennie od godziny 9 do 14, w niedzielę od 9 do 18, wystawa artysty grafika Stanisława Jakubowskiego. Gwiazdkowy pokaz wyrobów przemysłu artystycznego oraz mebli.

DR. WŁODZIMIERZ GODLEWSKI. Ubiegłego czwartku zmarł we Lwowie dr. Włodzimierz Godlewski, b. prezydent lwowskiej Izby adwokackiej.

PRZYWÓDCY ENDECKIEJ MŁODZIEŻY NA WOLNOŚCI. Wczoraj zwolniono z więzienia śledczego we Lwowie przywódców endeckiej młodzieży, aresztowanych w związku z ekscesami antysemickimi, a to dr. Hrabyka, redaktora „Kurjera Lwowskiego“, Jezierskiego i Macielińskiego.

ZE STRAGANU I MIESZKANIA. Ze straganu Miny Lichtenstein (Inwalidów 23) skradziono skrzynki z galanterją. Sprawców kradzieży aresztowano. Salomonowi Blausteinowi (ul. Żółkiewska 129) skradziono introligatorskie narzędzia wart. 500 zł. I w tym wypadku sprawcę aresztowano. Ponadto aresztowano sprawcę kradzieży materaców z mieszkania Rumiejowskiej Marji (ul. Hausnera 12).

ZEBRANIE IZBY PRZEM.-HANDL. WE LWOWIE. Na ostatnim zebraniu Izby Przem.-handl. we Lwowie rozpatrywano cały szereg tez nadesłanych do uzupełnienia przez zarząd Izby lwowskiej, a dotyczącej: 1) zaległości podatkowych, 2) zobowiązań prywatno-prawnych i organizacji rynku pieniężnego oraz ochrony kapitalizacji, 3) usprawnień procesów likwidacyjnych, 4) obciążeń socjalnych, 5) taryf kolejowych itp. Tezy te podane były krytyce, poczem wybrano komisję-matkę, której poruczono rewizję tez. Wkońcu zebranie uchwaliło zwrócić się do właściwych czynników o zarządzenie: 1) aby wykupno świadectw przemysłowych podzielono na 2 raty płatne w dn. 31 stycznia 1933 r. i 1 lipca 1933 r., jak to przewidziane jest przez min. skarbu, 2) aby wykupno świadectw przemysłowych przesunąć o miesiąc tj. do końca stycznia 1933 r., 3) by kupcom detalicznym, których obrót w r. 1931 wynosił nie więcej jak 15 tys. złotych rocznie, zezwolono wykupno świadectw IV kategorii.

ZWŁOKI DZIECKA W PUDLE. Michał Turkotyn, zajęty w M. Z. E., czyścił szyny tramwajowe obok cmentarza Łyczakowskiego. W pewnym momencie zauważył jakiegoś osobnika, który podbiegł do muru cmentarnego i podniósł duże pudło, na którym nakreślony był krzyż. Osobnik ów obiecał Turkotynowi połowę zawartości pudła. Po otwarciu znaleziono w pudle zwłoki dziecka owinięte w prześcieradło. Sprawą zajął się wydział śledczy.

OBLAWA NA KIESZONKOWCÓW. Wzrastająca z każdym dniem plaga kieszonkowych kradzieży zmusiła policyjne władze do czujnej obserwacji bardziej ruchliwych przystanków tramwajowych. W dniu wczorajszym uruchomiono cały aparat służby śledczej, którzy urządzili obławę na kieszonkowców. Aresztowano 14-stu kieszonkowców. W liczbie tej znajduje się 14-letnia Róża Weintraub, dziewczyna obdarzona takim sprytem i umiejętnością wyciągania portfelow z kieszeni, że w świecie złodziejskim nosi nazwę „Złota rączka“.

POBIŁ RODZICÓW. Mieczysław Fimewicz, mieszkaniec Jałowca 146 w dniu wczorajszym pobił swych rodziców. Wyrodney synalek swój niesynowski uczynek zakończył słowami „ja was muszę zabić“. Małżonkowie Fimewicze zwrócili się z prośbą o interwencję policji.

ZNAK CZASU. Emil Szuper ze Zboisk aresztowany został za kradzież butów na szkodę Rutkowskiego Teodora ze Zboisk Starych. — Wydział śledczy zakwestjonował skradzione buciki wraz z kopytami. — Kukurudza Klemens i Cały Jan aresztowani zostali za kradzież bańki z mlekiem na szkodę Mokryny Cupeń.

Z Podkarpacia

(Korespondencje własne)

Z okręgu Stryj-Borysław jest wybrany między innymi znanym sposobem „brzeskim“ na posła BB dr. Bronisław Wojciechowski. Poseł ten uchodzi w ZZZ za posła robotniczego i udaje socjalistę nawet!

Poseł ten jest bardzo biedny — a jakże, przecież jest tylko dyrektorem firmy „Gazolina“, dyrektorem banku we Lwowie, posem i jeszcze na czwartej niewiadomo na jakiej posadzie, a o piątej to wszyscy wiedzą. I patrzcie roboczarze, ten biedny człowiek i ma zrozumienie dla bezrobotnych, ginących z głodu i popełniających samobójstwa z radośnej twórczości — a jakże.

P. Wojciechowski na odczepnego pomaga i robotnikom. Zwraca się do różnych przedsiębiorstw

naftowych z użyciem swoich wpływów na przyjęcie do pracy robotników zasłużonych sanacji, choćby kosztem innych robotników. Robotników p. Wojciechowskiego przyjmują po części różne firmy na warunkach niższych umowy zbiorowej, „bo pomoc trzeba dać rodakom“. Mimo niższych warunków, miejsca już obecnie i dla nich niema, a firmy zaczynają już głośno narzekać na postępowanie p. Wojciechowskiego, który nawet starostów pomocy używa. Obs.

BEBESYNY SZALEJĄ

Po dokonanych rozłamie w ZZZ w Borysławiu — Moraczewski nakazał ratować sytuację na Podkarpaciu.

W Schodnicy ZZZ ubłagał różnych buków na stanowiskach kierowniczych w „Gazach Ziemiowych“, by zmusili robotników do zapisania się do ZZZ pod groźbą redukcji i przeniesień na gorsze stanowiska. Robotnicy zdecydowaną postawą ukreślił zdracom łeb. Emerytowany policjant nazwiskiem Buczek i Oktawiec — do firm wołają o pomoc — ratujcie!

Stąd przeszli na teren Kałusza i na 18 grudnia zwołali wiec, na którym referować mają posłowie i „obroncy robotników“ (kapitalistów) dr. Wojciechowski, Sokal, Wojtkiewicz, Sanojca i Seidel. Aż pięciu bebeczów idzie na Kałusz, by przekonać robotników o rajy sanacyjnym i radośnej twórczości. Brak do tej spółki jeszcze Moraczewskiego i Wojtkę, a byłby komplet. Ostatnio w Kałuszu rozpoczęli organizować ZZZ! Na czele tej organizacji stanął „Szefczyk“ z reitsztokiem na psy, nazywa się Józef Gazek z Wieliczki. Do nowej organizacji na tym terenie zapisują się wszystkie szumowiny z pod ciemnej jak zwykle gwiazdy. Prosta rzecz, że organizowanie ZZZ zaczęło się od poparcia przedsiębiorstw kapitalistycznych. Głośno w Kałuszu mówią o subwencji firm na rzecz ZZZ. „Tesp“ popiera całą parą nową organizację. Część urzędników zwykłych wołać „Przed tobą panie kłękamy i tobie wiernie służyć chcemy — do twoich usług oddani“ — zapisali się do ZZZ.

Rozpocznie się w Kałuszu atak na robotników świadomych, przy pomocy przedsiębiorstwa, jego urzędników i różnych innych władz, znanymi sposobami demoralizacji i korupcji. Ale koniec będzie wiadomy. Tą drogą ostrzegamy dyrekcję „Tesp“, że obowiązkiem jej jest prowadzić przedsiębiorstwo, a nie zabawę polityczną, która w konsekwencji bardzo drogo kosztuje.

Moraczewski, Wicuc—Gazek—Szefczyk i Pluskowski przy pomocy posłów pseudo-robotniczych szukają nowego żeru, bo w Borysławiu przepędzono tych panów, znanych obrońców zgnilego ustroju i zdradców klasy robotniczej.

Franciszek Haluch.

Ettlingera „RHINOSAN“

(M. S. W. Nr. rej. 924)

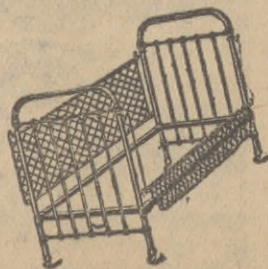
(dopuszczalne w ordynacji Kasy Chorych)

usuwa
pewnie, szybko **KATAR NOSA**
oraz nadmierną wydzieloną śluzę — sprawiają ulgę w oddychaniu
Wytwórnia: Apteka Mr. M. Ettlingera we Lwowie.
Do nabycia we wszystkich aptekach.

Z sali koncertowej**SPIEWACY EDWARD BENDER**
I JERZY CZAPLICKI

Basista p. Edward Bender, do niedawna artysta opery lwowskiej (za dyr. Zaremby) i p. Jerzy Czaplicki, barytonista, odznaczony na tegorocznym wiedeńskim konkursie muzycznym, śpiewali przed licznie zebraną publicznością lwowską. — Prześliczny głos p. Bendera (basso cantabile) już dawno zwrócił uwagę znawców; zczasem głos nabrał siły i szlachetności dźwięku, co skłoniło młodego śpiewaka do jawienia się na międzynarodowym konkursie w Wiedniu, gdzie na przeszło dwustu konkurujących p. Bender otrzymał najwyższą nagrodę. Wielka muzykalność i poczucie muzyczne przy wyjątkowych warunkach wokalnych rokuja p. Benderowi karierę artystyczną. — P. Jerzy Czaplicki posiada duży, dramatyczny baryton o szerokiej skali, tylko poczucie muzyczne i intonacja potrzebują jeszcze dalszego kształcenia.

Obaj młodzi śpiewacy witani byli nader serdecznie i musieli śpiewać drugie tyle nadprogramowo, ale największy sukces odniósł p. Bender. Grd.



FABRYCZNY SKŁAD
ŁÓŻEK METALOWYCH
I WÓZKÓW DZIECINNYCH
WOLKOWYSKI

Lwów, ulica Kopernika 5 — Telefon 95-97.

Ceny ściśle fabryczne.

UWAGA! TAPCZANY METALOWE W WIELKIM WYBORZE.

UWAGA NA ADRESI

KAPELUSZE damskie i męskie
przerabia, odnawia — szybko, tanio i solidnie
znana pracownia

„KAPELLO”, Kętrzyńskiego 18
(tuż obok Pl. Unji Brzeskiej)
Wykonanie według najnowszych fasonów.

Sprostowanie Kopla Melzera

W czwartek 8 b. m. ukazało się sprostowanie Kopla Melzera ze Śniatyna, dotyczące naszej notatki z dn. 28 października br. Pan Melzer Kopel w sprostowaniu swem twierdził, że jest „nieposzlakowany” i że nie istnieje ustawa przeszkadzająca do wyboru jego do miejscowej Rady miejskiej. W sprostowaniu tem pisze p. M. dalej: „Z aferą „Rolnika” nie ma nic wspólnego, co zresztą dochodzenia ustaliły. Winni zaś zarzuconych oszczerstw zostaną pociągnięci od odpowiedzialności karno-sądowej”. Trzeba mieć nieładna tupet i dużo bezczelności, by żądać sprostowania „po myśli ustawy”, skoro PAT z dnia 15 bm. donosi: „Zwolnieni przez sędziego śledczego czasowo z aresztu prewencyjnego dyrektor spółdzielni „Rolnik” w Śniatynie Konrad Becker i wmiészany w sprawę nadużyć wekslowych, popełnionych przez dyrekcję tej spółdzielni Kopel Melzer, zostali na polecenie sędziego śledczego w dniu wczorajszym aresztowani.”

Oświadczenie

Bitków, 13 grudnia.

Podpisany Zygmunt Felcer, zamieszkały w Bitkowie, oświadcza tą drogą p. Gorczyńskiemu w Lwowie, że treść jego pisma w sprawie pertraktacji naftowych we Lwowie podczas strajku jest pełna oszczerstw i kłamstw.

Podpisany tą drogą piętnuje takie postępowanie p. Gorczyńskiego, bowiem postępowanie to zmierza jedynie do rozbijania solidarności robotniczej.

Zygmunt Felcer.

Spółdzielnia Introligatorów

z ogr. odpow.

we Lwowie, ul. Boularda L. 2.

Telefon 57-25.

RADJO LWOWSKIE

Niedziela 18 grudnia

10.00: Nabożeństwo. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Komunikat meteorologiczny. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonii warszawskiej. W przerwie: „Znaczenie społeczne budowy małych mieszkań”. 14.00: Pogadanki dla rolników i muzyka. 16.00: Program dla młodzieży. 16.25: Gramofon. 16.45: „Staropolskie wróżby zamążpójścia i ożenku”. 17.00: Koncert z Warszawy. — 18.00: Muzyka lekka. 18.50: „Wywiad literacki z Kazimierzem Bronczykiem”. 19.05: Rozmaitości. 19.25: Słuchowisko. 20.00: Koncert popularny. 22.00—24.00: Muzyka taneczna.

Poniedziałek 19 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.25: Gramofon. 16.00: „Listy i programy”. — 16.16: Gramofon. 16.25: Lekcja francuskiego (kurs elementarny) z Warszawy 16.40: „Wychowanie państwowe”. 17.00: Recital fortepianowy z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka z Warszawy. 19.00: „Na inną gwiazdę”. 19.15: Rozmaitości. — 19.30: „Na widnokręgu”. 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Gramofon: „Werther” Massenet. W przerwie: Wiadomości sportowe i dodatek do dziennika radiowego. 22.30: „Teatr a kryzys”. 22.45: Orkiestra cygańska. 23.00—24.00: Muzyka taneczna.

Wtorek 20 grudnia

11.40: Przegląd prasy. 11.50: Komunikat meteorologiczny. 11.58: Sygnał czasu. 12.10: Gramofon. 13.20: Komunikat meteorologiczny. 15.10: Komunikat gospodarczy. 15.30: Komunikat urzędu wychowania fizycznego. 15.35: Gramofon. 16.00: Audycja „błękitnych”. — 16.15: Gramofon. 16.25: Odczyt dla nauczycieli. 16.40: „Z nad świętej rzeki”. 17.00: Koncert wagnerowski z Warszawy. 18.00: Muzyka lekka. 19.00: „Skrzynka techniczna”. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Pogadanka muzyczna: „Miłość poety” (Schumann i Heine). 19.45: Dziennik radiowy. 20.00: Koncert popularny z Warszawy. 20.50: Dziennik radiowy i wiadomości sportowe. 21.00: Dalszy ciąg koncertu. 21.40: Arje i pieśni w wykonaniu Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 22.15: Kwadrans literacki. 22.30: Koncert kompozytorski. 23.00—23.30: Muzyka taneczna z Warszawy.

Czytaj prasę robotniczą:

Dowiesz się, jak dziś jest „byczo”!

KOMUNIKATY

KOMITET DZIELNICOWY: ŻÓŁKIEWSKA, JANOWSKA, KLEPARÓW I ŚRÓDMIEŚCIE odbędzie swoje posiedzenie w poniedziałek 19 bm. o godzinie 6'30 wieczorem w lokalu przy ul. Rutowskiego 23, II piętro (ostatni pokój). Na porządku dziennym: „Aktualia polityczne”, referat tow. Hausnera, dyskusja i sprawy organizacyjne.

DO WSZYSTKICH ORGANIZACJI TUR W MAŁO-POLSCIE! W pierwszej połowie stycznia odbędzie się w Warszawie kurs harcerski dla przewodników gromad, urządzony przez Radę Krajową Czerwonego Harcerstwa. Trwać będzie około 10 dni. Jest obliczony przede wszystkim dla przewodniczek i przewodników z powiatu. Uczestnicy mieszkać i stołować się będą razem. Rada Krajowa pobierać będzie 10 złotych opłaty od uczestnika. Koszta przejazdu w obie strony ponoszą uczestnicy. Przewidziana jest 50-procentowa zniżka kolejowa zpowrotem. Na program kursu złożą się: ideologia czerwono-harcerska, pedagogika i technika harcerska. Wykłady i ćwiczenia prowadzić będą wykwalifikowane siły. Pozostało niewiele już miejsc. — W zgłoszeniach wymienić: imię i nazwisko, datę urodzenia, funkcję w Czerwonym Harcerstwie. Zgłoszenia nadsyłać do dnia 22 bm. pod adresem: Ob. Kazimierz Wojciechowski, Warszawa, ul. Dobra 8—10, m. 57. Wskazaniem jest, by organizacje, w których były próby założenia Czerwonego Harcerstwa, wysłały członków TUR na ten kurs. Bądź gotów!

Rada Hufca Lwowskiego.

KOMITET PROPAGANDY PRASY ROBOTNICZEJ W DROHOBYCZU odbędzie posiedzenie w niedzielę 18 bm. o godzinie 10'30 w lokalu TUR, z porządkiem dziennym: 1) Ukonstytuowanie komitetu; 2) Omówienie spo-

sobów agitacji i podział pracy po rafinerjach. Następujący towarzysze proszeni są o niezawodne przybycie: Biega, Kolarz, Szwabowicz, Pelc, Szyfurka, Trzaskoś, Turek St., Pantera, Maciurak, Bachman, Lachowicz i Sabeda.

REPERTUAR KIN LWOWSKICH

ADRJA: „Na Sybir”.

APOLLO: „Banda Bubula” (George Milton).

ATLANTIC: „Pieśń nocy”.

CASINO: „Laurela i Hardego dole i niedole” i „Charlie ratuje Europę”.

CHIMERA: „Książę Bouboule”.

GRAZYNA: „Rozstrzygająca noc” i „Milczący wróg”.

KOPERNIK: „Pod fałszywą flagą” (największy europejski film szpiegowski).

MARYSIENKA: „Pod fałszywą flagą” (największy europejski film szpiegowski).

MIRAZ: „Kochanka z Tahiti” i „Laurel i Hardy”.

OAZA: „Złota maska” i występy artystów.

PALACE: „100 metrów miłości”.

PAN: „Góry w plomieniach”.

PASAŻ: „On albo ja” (Harry Peel) i „Pat i Patachon w Luna Parku”.

PROMIEN: „Szukaj kobiety” i rewja.

RAJ: „Dobranoc Wiedniu”.

STYLOWY: „Wielkomiejskie ulice” oraz „Wesoły świerszcz”.

ŚWIT: „Student z Pragi”.

UCIECHA: „Amerykańscy szmuglerze” i „Pat i Patachon”.

— 000 —

OGŁOSZENIA

DOLARÓWKI i PREMIOWKI po 3[—] złotych miesięcznie

sprzedajemy z natychmiastowym prawem gry

GLÓWNE WYGRANE: Dolarów 40.000
oraz Złotych 250.000

CIĄNIENIE 1 STYCZNIA.

Po wpłaceniu 1 raty wydajemy oryginalny dokument sprzedaży. Zamówienia z prowincji załatwiamy odwrotnie. Prosimy nie zwlekać z zamówieniami.

LWOWSKIE T-WO KREDYTOWE

Lwów, ul. Legionów 33. Tel. 80-87.

Okazielemu niniejszego ogłoszenia dajemy 5% rabatu od ceny kupna

MICHAŁ PISCHNOT

FABRYKA LAMP ELEKTRYCZNYCH I NAFTOWYCH
WYROBÓW METALOWYCH I KOŚCIELNYCH
LWÓW, UL. GIPSOWA L. 30

Składnica sprzedaży i przyjmowanie zamówień:
Lwów, Pl. Marjański L. 9. — Telefon Nr. 20-04.
dawniej R. DITMAR br. BRÜNNER

Hurtowny skład żarówek, grzejników i żelazek elektrycznych, piecyków, kucharek naftowych i spirytusowych, oraz wszelkiego sprzętu lampowego.

Radjoaparaty i części radjowe.



ODCISKI

zgrubiała skóra i brodawki
usuwa bez bólu i bez
powrotne znany od 1/2 wieku

KLAWIOL

FABRYKA CHEM.-FARMACEUTYCZNA
„AP. KOWALSKI”, WARSZAWA

ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE po cenach Bratniaka
Mleczarnia Akademicka, Jabłonowskich 4.



Ratujcie zdrowie!

Najsłynniejsze światowe powagi lekarskie stwierdziły, że
75 procent chorób
powstaje z powodu
obstrukcji.

Chory żołądek jest główną przyczyną powstania najrozmaitszych chorób, zanieczyszcza krew i tworzy złą przemianę materji.

Słynne od 50 lat **ZIOŁA Z GÓRU HARCU** Dra Lauera

w całym świecie
jak to stwierdził prof. Berlińskiego Uniwersytetu Dr. Martin, Dr. Hochflaetter i wielu innych wybitnych lekarzy, są idealnym środkiem dla uzdrowienia żołądka, usuwają obstrukcję (zatwardzenie), są dobrym środkiem przeczyszczającym, ułatwiają funkcję organów trawienia, wzmacniają organizm i pobudzają apetyt.
Zioła z Góru Harcu Dra Lauera usuwają cierpienia wątroby, nerek, kamieni żółciowych, cierpienia hemoroidalne, reumatyzm i artretyzm, bóle głowy, wyrzuty i lizaje.
Zioła z Góru Harcu Dra Lauera zostały nagrodzone na wystawach lekarskich najwyższym odznaczeniem i złotymi medalami w Badeniu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Londynie i wielu innych miastach — Tysiące podziękowań otrzymał Dr LAUER od osób wyleczonych.

Cena 1/2 pudełka z 1'50, podw. pudełko z 2'50. Sprzedaż w aptekach i składach apt.



koniecznie
z tym
znakiem!

KOWALSKINA
USUWA
NAJUPORCZYWSZE
BÓLE GŁOWY
FABRYKA CHEM.-FARMACEUTYCZNA
„AP. KOWALSKI”, WARSZAWA